

ALEKSANDER DORNOGA
PODOLANIN

1898 Kp

WŁADYSŁAW DÓBROMIR
PODOLANIN

1838
1839
1840
1841
1842
1843
1844
1845
1846
1847
1848
1849
1850
1851
1852
1853
1854
1855
1856
1857
1858
1859
1860
1861
1862
1863
1864
1865
1866
1867
1868
1869
1870
1871
1872
1873
1874
1875
1876
1877
1878
1879
1880
1881
1882
1883
1884
1885
1886
1887
1888
1889
1890
1891
1892
1893
1894
1895
1896
1897
1898
1899
1900

WYDAWCA
KSIĘDZ
KONSTANTY
KONARSKI
WARSZAWA
ULICA
MICKIEWICZA
10

Za pozwoleniem Cenzury.

Egz. archiwalny IBL

1838-4

WŁADYSŁAW DOBROMIR
PODOŁANIN.

ROMANS Z CZASOW ZYGMUNTA III.

przez

ANTONIEGO KOŚMIŃSKIEGO

Cena Zł: 5.

W WARSZAWIE,
DRUKIEM A. BRZEZINY.

1 8 2 7.

<http://rcin.org.pl>



Exemplarze bez mego podpisu za fałszywe uważane będą.

A. Hofmistrz

**INSTITUT
BADAŃ LITERACYJNYCH PAN**
Biblioteka
ul. Nowy Świat Nr 72
00-330 Warszawa
Tel. 26-68-68, 26-62-31 w. 42

1588
<http://rcin.org.pl>

ROZDZIAŁ I.

Za panowania Zygmunta III. mieszkał na Podolu, niedaleko pięknych brzegów wspaniałego Dniestru, i sterczącego na skale Kamieńca, sędziwy Dobromir. Przepędził ón większą połowę życia swojego w obozach, walcząc pod najślawniejszymi wodzami Polski, i na usługach obywatelskich; w radzie równie jak w boju znanym był ze swego rozsądku, męstwa, przywiązania do ojczyzny, i przenoszenia dobra kraju nad własne. Mając już siły ztargane trudami i wiekiem, wrócił w domowe zacisze, gdzie przywiązanie do jedynego syna, dawniejsze wspomnienia, i dobroczynność, życie iego uprzyjemniały.

Syn ten Władysław w ośmnastym w ten czas roku, przy doskonałym składzie ciała i twarzy, miał tę szlachetność rysów, którą częstokroć nad piękność przenosimy, i co czarodziejskim prawie sposobem,

tak na stronę obdarzonéj nią ujmuje osoby. Żywy, czuły, odważny, nie był ani zbyt wesołym ani lekkomyślnym; przeciwnie, jakaś powaga na twarzy jego i we wszystkich okazywała się postępkach. Mając przed oczyma przykłady cnotliwego ojca, słysząc o co raz nowych czynach Zamojskiego, Chodkiewicza, Zółkiewskiego i innych wielkich mężów, co chwałą dzieł swych napełniali Polskę; młode jego serce zapalało się miłością ojczyzny i sławy; myśli o wielkich rzeczach, oddalały z umysłu wszelką płochość: i z tęsknotą i niecierpliwością oczekiwał chwili, w której będzie mógł stanąć w zastępach ojczystych, za kraj swój walczyć; i albo poledz zań chwalebną śmiercią, albo okrywszy się zaszczytnemi bliznami, na łono rodziny i przyjaciół powrócić.

Dotąd w Zamościu doskonalił się w naukach; ale ojciec przewidując wielką burzę zagrażającą Polsce od Wschodu, i potrzebę aby każdy Polak, a szczególnie każdy Podolanin na koń siadał, przywołał do siebie syna, żeby się ćwiczył w sztuce rycerskiej, i przez życie czynne i utrudzające,

do obozowego usposobił. Skoro przybył, zebrał mu poczet nie liczny wprawdzie, ale składający się po większej części z bitnych i doświadczonych żołnierzy, których on sam, pod znakami sławnych w ów czas wodzów często do zwycięstwa prowadził. Władysław szczęśliwy że się już doczekał tak pożądaney dla siebie chwili, przepędzał czas na ćwiczeniach wojskowych, na gonitwach konnych z sąsiadującą młodzieżą, i na polowaniu, przez swe trudy i zatrudnienia wiele podobieństwa do wojny mającém. Nie zaniedbywał też i nauk, szczególniéj przykładając się do tych co związek jaki z wojskowością mają; wiedział bowiem dobrze, i ojciec mu to często powtarzał, że im więcéj będzie miał światła, tym użytecznieyszym dla kraju stać się może obywatelem. Spodziewając się wojny z Turkami, i sąsiadując z tym narodém, uczył się języka Tatarskiego i Tureckiego, z taką usilnością, iż w przeciągu roku, obydwoma pływnie mówił.

Będąc z rodzicami na odpuszcie o kilka mil od domu, zobaczył w kościele młodą panienkę, zaledwie piętnasty rok zaczyna-

jąca; precudna jęj uroda, równie jak skromność, niewinność i pobożność w świątyni Pańskiej, serce jego zajęły. Czysta i prawdziwa miłość, jest najszlachytniejszą namiętnością człowieka; tam zaś gdzie płomienie jęj pierwszy raz czułe zajmą serce przy wspaniałęj znajdujące się duszy, i gdzie młodość i niedoświadczenie przewrotności ludzkiej, bardziej jeszcze urok jęj powiększają, tam do największych dzieł i do najenotliwszych poświęceń doprowadzić jest zdolną. Pierwszęj miłości zwykle towarzyszy lękliwość; i wyszedłszy, po nabożeństwie z kościoła, dopytywał się z największą nieśmiałością; jakby z obawy aby kto myśli jego nie zgadł, o nieznaną piękność; jeden z młodzieży powiedział iż to była Julija, córka Sędziwoja; co mu przykre sprawiło uczucie, gdyż wiedział że dóm Sędziwojów od dawna był w nieprzyjaźni z Dobromirami.

Gdy się już z odpustu rozjędźzać zaczęli; konie u jednego powozu zbiegały się, i z zruciwszy woźnicę leciały prosto na skałę, nad głęboką znajdującą się przepaścią. Wszyscy przytomni przerażeni zo-

stali niebezpieczeństwem będących w powozie osób; ale nikt na ratunek ich nie spieszył. W ten czas Władysław, który obyczajem owych wieków, na dzielnym przyjechał koniu, wskoczywszy nań, puścił się z szybkością błyskawicy; i przebiegłszy drogę, silną swą dłońią lójce uchwycił, i nad samą już przepaścią konie zatrzymał. Jakie było zadziwienie i radość jego, gdy pospieszywszy na ratunek z popędu samej tylko ludzkości, i sądząc iż go niesie obojętnym dla siebie osobom, ujrzał że Julię i jej rodziców od niechybnej zachował śmierci. Rodzice wynurzyli swą wdzięczność przez najczulsze podziękowania; ale milczenie Julii było dla niego daleko drętszém i wymowniejszém: jej tkliwe i krótkie spojrzenia, spuszczenie w dół oczów z zapłomieniem się, i niewinna radość po ślicznych rysach rozlewająca się, aż nadto uczucia jej wyrażały. Władysław odpowiedział na grzeczność Sędziwoja i jego żony z całą przytomnością, na jaką w tej chwili mógł się zdobyć, zwolna oddalił się do rodziców, którzy na niego już tylko z odjazdem czekali. Julija wpatrywała się w

rycerską jego postawę, a przypominając sobie tę twarz na której szlachetność i odwaga malowały się, najdokładniejszy obraz jego w wyobraźni kreśliła.

Odtąd Julija wszystkie myśli Władysława zajmowała. Miłość jego nowy nadała powab pięknościom natury, i otoczyła go światem jego własnego utworu, w którym wszystko było szczytne i doskonałe. Dawniejsze rozrywki i zatrudnienia nie miały już dla niego przyjemności; zaniechał ćwiczeń wojskowych, gonitw konnych i polowania; a szukał tylko samotności i miejsc odludnych, gdzieby się bez świadków myślom swym i uczuciom zupełnie mógł oddać. Tkliwe rymy Owidjusza przenosił nad pisma o sztuce wojskowej; a wszystkie zamiary bitw i zwycięstw ustąpiły teraz miejsca jednemu jego żądaniu pozyskania serca Julii. Gdy się jednak zastanowił nad dawną nieprzyjaźnią Sędziwojów z Dobromirami, i nad zbliżającą się wojną, widział niepodobieństwo połączenia się z nią, albo przynajmniej prędkiego połączenia; ale trudności i niebezpieczeństwa nie odstręczały go, i dopiero po przełamaniu ich, praw-

dziwego spodziewał się kosztować szczęścia. Dobromir znał czułość swego syna i skłonność jego do romansowych urojeń, ale ón sam był takim w swjej młodości, i pamiętał dobrze, iż dopóty był najszczęśliwszym, dopóki smutne postępy doświadczenia, uroku marzeń jego nie rozpędziły. Dla tego gdy mu dawał swe nauki, starał się najmocniój, aby czyniąc go ostróżnym i cierpliwym na niesprawiedliwości ludzkie, nieufnym go i odludkiem nie zrobił. Za zasadę wszystkich jego postępowań kładł przywiązanie do ojczyzny i słuszności; gdyby zaś sam doświadczał niesprawiedliwości, zalecał mu wyrozumiałość na ułomności ludzkie i poświęcenie uraz osobistych dobru powszechnemu; wspierając swe nauki przykładami wielkich podówczas mężów, i zachęcając tym sposobem młodzieńca do naśladowania ich.

Wieści o zbliżaniu się Osmana prowadzącego niezliczone wojska na zawojowanie Polski; haniebne jego żądania aby wszyscy Polacy przyjęli wiarę Machometzańską, albo mu upadlający haracz płacili; Uniwersały Królewskie nakazujące pospolite ru-

szenie, i wiadomość że Chodkiewicz i Stanisław Lubomirski, zebrawszy trzydzieści kilka tysięcy wojska, ciągną ku Dniestrowi; ocuciły Władysława z marzeń miłosnych, i uwagę jego do groźących nieszczęść zwróciły. Cała Polska w tak wielkiem niebezpieczeństwie, napełniona była trwogą, i rozlegał się po niej szcęk oręża. Bitwa w przeszłym roku pod Cecorą przegrana, śmierć Zołwieskiego, i niewola Konięcpolskiego, w większą ją jeszcze rozpacz wprawiwały. Ostatnia nadzieja wszystkich Polaków, była już tylko w męstwie i doświadczeniu Chodkiewicza. Na Podolu, jedni uzbrajali się w swych zamkach, i czekali na jego przybycie dla połączenia się z nim, i z tych liczby był Dobromir; a drudzy z całym swoim dobytkiem cisnęli się do Kamieńca, lub uchodzili w głąb województw odleglejszych.

W krótce Tatarzy, zagony swoje po całym Podolu zapuszczać zaczęli, i roznosząc wszędzie trwogę, zniszczenie i mordy, mnóstwo ludzi wszelkiego wieku i płci w jassyr zabierali. Gdy Dobromir opatrzył swój zamek w żywność i umocnił go

dobrze , Władysław z częstymi podjazdami na Tatarów wychodził. Szczęście odwadze jego towarzyszyło; wielu odbił niewolników , i wiele tych dzikich rabusiów na placu położył.



ROZDZIAŁ II.

Razu jednego idąc Władysław z podjazdem przez gęste lasy i manowce, i pominąwszy już zamek Sędziwoja, przy zapadającej nocy, oddział jakiś spotkał; a wyprawivszy na dotarczkę dwóch żołnierzy, dowiedział się że są Polacy. Byli to ludzie Sędziwoja, wysłani na ściganie Tatarów, którzy przed kilką godzinami podkradłszy się pod zamek, porwali Juliję, co z jedną tylko służącą wyszła, dla dania ratunku w pobliskiej chacie, słabej i nieszczęśliwej kobiecie., I cóż odebraliście ją? zawołał Władysław z niepokojnością. — Nie, odpowie dowódzca tego oddziału; dopędziliśmy ich w prawdzie, ale tak bardzo przewyższali nas w liczbie, że niezaczepialiśmy ich nawet, i nie narażali się na niechybną zgubę bez żadnej nadziei korzyści. — Idźcie więc ze mną, rzecze Władysław, a ręczę że ją odbijemy. „ Dowódzca przystał na to; w tym

bowiem celu powracał, aby zebrawszy większą siłę, znowu się za Tatarami udać.

Puścili się w pogoń z największym pośpiechem, i przed świtem, dopędzili Tatarów na obszerném błoni. Byli oni daleko liczniejsi; ale Władysława nigdy mnogość nieprzyjaciela nie zastraszała, a tym bardziej teraz kiedy mu szło o najdroższy przedmiot jego miłości. Zrobiwszy prędkie rozporządzenie, aby ludzie Sędziwoja mający bardziej zmęczone konie, i króym nie tyle ufał, zostali w odwodzie; sam na czele hufcu swojego wpadł na nieprzyjaciela w porządku, i z największą natarczywością. Tatarzy przerażeni tym niespodziewanym napadem, wielką ponieśli stratę; ale widząc że z małą tylko garstką mają do czynienia, zwrócili się z zajądłością, otoczyli Polaków, i pewno byliby ich wszystkich wycięli, gdyby roztropny dowódzca ludzi Sędziwoja, na pomoc im ze swym oddziałem nie przybył. Ten wczesny ratunek odmienił postać rzeczy; zwycięstwo przechylało się już na stronę Polaków, i Władysław w wściekłość prawie wpadając że dotąd jeszcze Ju-

lii nie uwolnił, przedarł się z garstką swoich aż do dowodzącego Murzy, zagrzewającego Tatarów do boju, którego silnym cięciem powaliwszy z konia, i przyłożywszy mu szablę do piersi, zawołał po Tatarsku, aby powiedział gdzie są jego niewolnice, jeżeli nie chce w tej chwili życia utracić. Murza wskazał mu namiot, i Władysław oddawszy go w niewolę, udał się tam z największym pośpiechem, przywołując za sobą resztę swych ludzi.

Gdzie się znajdowała Julijsa, wraz ze swą służącą haniebnymi więzami pokrepowana, były także wszystkie łupy Tatarów złożone. Straciwszy wodza, i nie mając już żadnej nadziei zwycięstwa, sama tylko chciwość tych rabusiów, odwagę ich zapalała. Gdy reszta Polaków, na głos ulubionego Naczelnika, na pomoc mu przybyła, zaczęła się w tém miejscu najkrwawsza bitwa. Łakomi Tatarzy woleli upadać pod ciosami nieprzyjaciół, a niżeli zdobyć swych odstąpić. Nakoniec Polacy, połowę ich prawie wyciąwszy, a resztę rozpędzwszy, zupełne odnieśli zwycięstwo. Władysław, okryty ranami, chcąc najpierwszy

swą drogą Juliję z więzów uwolnić, zsiadł z konia, i postąpił kilka kroków; ale zbyt słabym osłabiony wielką utratą krwi, u nóg jej padł bez zmysłów.

Julija przez cały ciąg bitwy w największym zostawała przestachu: oczy jej wznosiły się ku niebu, a usta, z głębi serca gorące zasyłały modły o zwycięstwo dla Chrześcijan i swe uwolnienie. Gdy ujrzała że ten sam szlachetny młodzieniec, którego świetny obraz zawsze tkwił w jej pamięci, powtórnie już jest jej wybawcą, uczuciem najżywszej rozkoszy przyjętą została. Ale któż żałość jej i rozpacz wyrazić potrafi? gdy ten sam Wybawca jej: ten młody Rycerz, u nóg jej padł bez duszy! Uczucia nasze przez różne przechodząc stopnie, mają znaki któremi wydają się zewnątrz; ale gdy dojdą do największej swój mocy, w ten czas natura obumarła pokrywa je milczeniem. Żaden język, żadne pióro takiego stanu duszy wyrazić niepotrafi; ten tylko który go doświadczał, wystawić go sobie, a ten, co ma czułe serce, domyślić go się może. W takim położeniu znajdowała się nieszczęśliwa Julija.

Troskliwość służącej, i przytomnych ludzi jej ojca, których przywiązanie, dobroć jej i łagodność od dawna jej pozyskały, zaledwo ją po długich usiłowaniach, do zmysłów przywróciła.

Najpiérwszém jej zatrudnieniem było poobwiązywać rany Władysława. W owych czasach, kiedy każdy szlachcic obowiązany był do obrony kraju, i każda prawie Polka, liczyła w zastępach ojczystych męża, ojca, syna, brata albo kochanka, znajomość chirurgii, z doświadczenia nabyta, składała część wychowania kobiet. Oczy Władysława były zamknięte, śmiertelna bladość okrywała twarz jego, po której krew z rany zadanej w czoło, sączyła się; krótki tylko oddech, i słabe bicie serca, życie w nim okazywały. Gdy zabłysnęła, chociaż bardzo niepewna nadzieja wydarcia go śmierci, troskliwość i największa usilność w ratowaniu go zajęła w Julii miejsce smutku i rozpacz, i przybrała niejaki podobieństwo radości. Niechciała nikogo dopuścić do dzielenia z nią zaszczytu, i przyjemności opatrywania go; jej pieszczone ręce obmyły twarz, głowę i piersi krwią zbroczone

Rycérza; a obwijając rany, dotykały ich się z największą ostrożnością, pochodzącą z obawy, aby nie sprawić cierpienia. W patrywała się w niego z natężeniem, i przysłuchiwała jego oddechowi, własne swe tchnienie zatrzymując; a gdy długie westchnienie z głębi jego piersi wydobyło się, żywy rumieniec radości, śliczną jej twarz okrywał.

Słońce przebyło już większą połowę biegu dziennego, i roztropność doradzała opuścić to miejsce, okropności i śmierci. Dowódzca ludzi Sędziwoja przełożył Julii niebezpieczeństwo zostawania dłużej tam, gdzie co [chwila mogli być napadnięci przez świeżą jaką hordę Tatarów; zwłaszcza iż oddział znacznie był zmniejszony, konie i ludzie utrudzeni nagłym pochodem i świeżo stoczoną bitwą, a rany Władysława, i przytomność Julii nie pozwalając prędkiego odwrotu, i wymagając podziału sił, bardziej jeszcze to niebezpieczeństwo przy takim oddaleniu od zamku, zwiększały. Julija przystała na jego żądanie z obawy o Władysława, gdyż ón tylko w

ten czas wszystkie myśli jej i uczucia zajmował.

Żołnierze pozwiązawszy na przędcie proporce i insze orężę, i usławszy je kocami i burkami Tatarskiemi, złożyli na tém łożu marsowém walecznego swego naczelnika; a podzieliwszy się na dwa oddziały, z których jeden otaczał niosących go wojowników i nieodstępną Juliję, a drugi tylną straż składał, puścili się do zamku Sędziwoja. Opatrzenie ran Władysława, i lekki ruch, gdy go niesiono, zbawienne w nim skutki sprawiły; zatrzymana uchodząca krew, i do swego obiegu zwrócona, z większą szybkością krążyć zaczęła, po wszystkich członkach życie roznosząc. Oddech jego stawał się coraz mocniejszym; a po kilku głębokich westchnieniach podniósł ociężałe powieki, nad któremi się już śmierć unosiła. Ujrawszy idącą obok siebie Juliję, której spojrzenia ciągle na niego zwrócone były, lekki uśmiech roskoszy usta jego poruszył; westchnął; a siły znowu go opuszczając, omdlałe zamknęły powieki. Julija także westchnęła, niewinne spuszczać oczy; wzniosłszy je potem ku niebu, gorąco błagała

Wszchemocnego o życie zdrowie i bezpieczeństwo swego Wybawcy. Po tém krótkim odwołaniu się jęj czystej duszy, do swego Twórcy, niejaka spokojność i promień nadziei do serca jęj zstąpiły.

W krótkce nowe spotkały ją okropności. Przechodzili przez pobojuwisko, okryte zabitymi rannymi i umierającymi; odwracała ze zgrozą spojrzenie od ciał poległych Tatarów, których szkaradne rysy i dzikość dawniejszą śmierć bardziej jeszcze zeszpeciła; smutne jęki umierających rodaków w głębi jęj serca odbijały się; ranni wyciągali ręce zaklinając współbraci aby ich nie opuszczali. Julija chciała by wszystkim ulgę przynieść, wszystkim dopomódz, ale przykra konieczność, i na chwilę spoznić się nie dozwalała; a wspomniawszy na niebezpieczeństwo, na jakieby naraziła Władysława, poddała jęj się z uległością. Idąc blisko przez dwie godziny, zatrzymał się oddział o zachodzie słońca we wsi świeżo spalonej przez Tatarów, i opuszczonej od mieszkańców. Julija zbytecznie utrudzona, i kroku już dalej postąpić nie mogła. Wsadzono ją na powolnego konia, i dawniej-

szy jeździec prowadził go obok Władysława, od którego na chwilę oddalać się nie chciała. Słońce zaszło. Cichy nastąpił wieczór; i kwiaty łąk, przez które przechodzili, niebieską zasilone rosą, wonnością powietrze napełniały. Xiężyc wznosił się powlekając łagodnym swym światłem całe przyrodzenie. Jednostajny tentent koni przerywał tylko czasem chrapliwy brzęk uderzonego przypadkiem oręża, albo parskanie tych pięknych i dzielnych zwierząt; a głęboka i uroczysta cichość uspionej natury uspokajający miała wpływ na skołatany umysł Julii. Około północy, wysokie baszty, a potem dawnością czasu, okopcone mury zamku Sędziwoja ukazywać się zaczęły; a zbliżanie się do rodzinnego siedliska, najdroższe dla Julii zamykającego osoby, w sercu jęj przyjemne wzbudzało uczucie.



R O Z D Z I A Ł I I I .

Po zwykłych w czasie wojennym środkach ostróżności, przeciw zdradzie i podejściom nieprzyjaciela, wpuszczono przybyłych wojowników do zamku, który napełniony był smutkiem i trwogą. Na początku bitwy, kiedy Władysław otoczony ze swymi ludźmi od Tatarów, w największym znajdował się niebezpieczeństwie, jeden żołnierz ratował się ucieczką, a przerażony strachem, nie zatrzymał się aż w zamku Sędziwoja. Tam przybywszy, i częścią nie ochłonawszy jeszcze z bojaźni, częścią zaś dla usprawiedliwienia swego podłego zbiegowstwa, wystawił rzeczy w daleko gorszym stanie, a nizeli były istotnie. Powiedział że w oczach jego Władysław zginął, i cały jego oddział Tatarzy w pień wycięli; dodając że i ludzie Sędziwoja zapewne nie uniknęli zupełnego pogromu, i że co chwila trzeba było spodziewać się

przybycia Tatarów w niezliczoném mnóstwie. Opowiadał przy tém różne baśnie: że Tatarzy mieli konie zaczarowane; że ich się strzały ani szable Polskie nie chwyciły, a że sami przez wpływ swych czarów potykali się z nadludzką mocą i dzielnością. Sędziwoj chociaż uwierzył po części jego opowiadaniu, nie pokazał tego po sobie, i zgromił go surowo, nazywając kłamcą i podłym zbiegiem niegodnym nazwiska Polaka i żołnierza; dla zapobieżenia zaś aby z powodu rozsianej trwogi zamek zupełnie opuszczony nie został, kazał bramy pozamykać, mosty pozwodzić, straże rozstawił, i wszelkie środki bezpieczeństwa przedsięwziął. Wiadomości te na żonie jego większy wpływ miały, a mniej ukryć go mogła; łzy jednak, i modlitwy, jedyną były jej ucieczką. Resztę dnia i część nocy, w największej przepędzono niespokojności i obawie. Na próżno wyglądano czy kto wiadomości jakiej nie przywiezie. Nikt nie przybywał; a opowiadanie zbiega coraz większej mocy w umysłach mieszkańców zamku nabierało. Powrót Julii radością napełnił serca przywiązanych rodziców; a

w chwili tak nagłego przejścia ze smutku do rozkoszy, wszystkie dawniejsze cierpienia zapomnianemi zostały. Przyciskali do łona swe dziecko ukochane; a w tkliwém uniesieniu, łzy tylko, westchnienia, i wyrazy przerywane były tłumaczami uczuć zopólnych. Gdy pierwsze wzruszenia przeminęły, opowiedziała Julija w krótkości, co winna była Władysławowi; z jaką ón szlachetnością i męstwem życie swe dla wyratowania jej naraził, i dodała z westchnieniem, że może szczęście oglądania ukochanych rodziców, śmiercią jej Wybawcy okupione zostanie.

Zaniesiono Władysława do oddzielnego i wygodnego pokoju, gdzie Julija z matką całą noc czuwały przy nim, śledząc najmniejsze poruszenia i wszystkie oznaki słabości; i rokując z nich na przemiany, już słodkie nadzieje, już smutne wróżby. Gdy sen dobroczynny skleił czasem na chwilę powieki znużonej Julii, marzenia okropne, przedstawiające Władysława, krwią własną zbrozonego, umierającego w boleściach, albo upadającego pod srogimi razami zajadłych Tatarów, budziły ją natych-

miast. Zrywała się nagle, biegła do łoża cierpiącego Rycerza; i dopiero w ten czas gdy usłyszała słaby oddech jego, albo bolesne westchnienia, pewność że żyje, przekonywając ją o fałszu marzeń zwodniczych, niejaką spokojność skołatanemu jej umysłowi nadawała.

Nazajutrz rano, odprawiono zwykłe nabożeństwo w kaplicy zamkowej. Zebrani żołnierze i domownicy śpiewali himny dziękczynienia za świeżo odniesione zwycięstwo; i zawieszono w świątyni Pańskiej orężę i łupy na barbażyńcach zdobyte. Święte i uroczyste pienia obijały się o uszy Julii, stojącej w pokoju Władysława przy oknie, z którego widać było kaplicę. Pierwszy raz w życiu nie towarzyszyła matce na nabożeństwo; ale podobno nigdy nie modliła się z taką skruchą i zapałem. Dotąd, dziecinne jej serce nie znało żadnych trosków ani dolegliwości; a wzrastając pod okiem rozsądnych i czułych rodziców, spędziła swe lata w niewinnej swobodzie. Wolna od wszelkich cierpień i potrzeb gwałtownych, i znając je tylko z nazwiska, pobożność jej była raczej skutkiem nawyknię-

cia i chęci wstępowania w ślady ukochanej matki, a niżej dziełem przekonania. Nie-szczęścia dopiero, okazując wartość pomyślności, znikomość człowieka, wszechmocność i potęgę Stwórcy, i wydoskonalając duszę, wznoszą ją ku Dawcy wszelkiego dobra na świecie. Śmierć unosząca się nad łóżem Władysława, sprawcy zwycięstwa, za które w tej chwili dzięki niebu składano; poważne brzmienia pieśni religijnych przez jego towarzyszków broni śpiewanych; wspomnienie jego dzielności i poświęcenia się dla niej; i jedyna nadzieja zachowania go, znajdująca się tylko w ręku Wszechmocnego; wszystko to przejmowało jej serce świątobliwością i skrucą, a duszę szczytnym uniesieniem napełniało.

Skończyły się modły. Sędziwoj i żona jego przyszli dla dowiedzenia się o stanie zdrowia cierpiącego; ale smutek i niepewność na twarzy ich wyryte po zobaczeniu go, nie rokowały żadnej pomyślniej nadziei. Po dawniejszem osłabieniu, okazywać się zaczynała gorączka; a ciężkie westchnienia i pomimowolne jęki, cichy jego i słaby oddech zastąpiły. Na usilne na-

lęgania matki, przyrzekającój że nieodstąpi Władysława, udała się Julija na spoczynek, i sen co wielu nieszczęśliwym pomocy swęj odmawia, zemdlone jej siły pokrzepił.

Po południu, przybył do zamku Dobromir z żoną. Uwiadomiony w nocy o wszystkim co zaszło, udał się tam pod zasłoną kilkunastu koni, dla oglądania nieszczęśliwego syna. Nie doznał w podróży żadnej napaści, gdyż zwycięstwo przez Władysława odniesione nad Tatarami grasującymi w tej okolicy, drogi bezpieczniejszemi uczyniło. Sędziwoj przyjął ich z serdeczną gościnnością; jedne teraz uczucia łączyły wszystkich: syn jednego był wybawcą córki drugiego; a w tém zobopólném połączeniu przywiązania, smutku, troskliwości i cierpień, wszystkie dawniejsze urazy i niezgody zapomniane zostały.

Załość Dobromira była wielką; ale jako mężczyzna żołnierz i wyćwiczony w szkole przeciwności z większą stałością zniósł ten srogi cios, a niżeli żona jego, której rospaczy, na widok umierającego już prawie syna, pohamować nie można było.



Sędziwojowa pośpieszyła jęj na ratunek , i ledwo za usilnćm staraniem przytomnych wróconą została do zmysłów. Po gwałtownych uniesieniach żalu , przerywanych łkaniem , i wyrzekaniem pochodzących z serca zakrwawionego czuley matki , puściły jęj się łzy cichego smutku , i niejaką ulgę przyniosły. Słaba nadzieja przywrócenia do życia drogiego syna , nowych jęj sił dodała ; i to samo tkliwe przywiązanie co było z początku przyczyną jęj cierpięć , stało się źródłem w którym czerpała pociechy , i męstwo , aby mu bydz użyteczną. Nie odstępowala go ; robiła mu wszelkie , najdrobniejsze nawet usługi ; i to co obojętne czyniłby z przykrością , unudzeniem i niezręcznie , ona z łatwością i przyjemnością wykonywała. Chwilowe uspokojenie boleści cierpiącego , nagradzało jęj bezsenność i znużenie , i napełniając serce nadzieją , zasępięone jęj rysy wypogadzało ; a powróćich , znowu ją pogrążał w smutku.

Gorączka Władysława , będąca skutkiem ran , coraz bardziej wzmagala się ; zrywał się ; odrzucał starania usiłującej go uspokoić matki , której niepoznawał ; a zdradli-

wa choroba mając go zwodniczemi obrazami, już pełen ognia zachęcał swoich do boju, już z głębokiem westchnieniem powtarzał imię Julii. Gdy zaś ta sama Julija, ten drogi przedmiot miłości jego, zbliżyła się dla zrobienia mu jakiej usługi, odpychał ją od siebie, albo obłąkane swe spojrzenia od niej odwracał. Trzeciego dnia, opatrzywszy rany, przekonano się że żadnej nie było śmiertelnej, i ta wiadomość radością napełniła wszystkich. Gorączka powoli ustępować zaczęła, i jakgdyby odknąwszy się ze snu przykrego i urtudzającego, zaczął rozpoznawać otaczające go przedmioty.

Pomimo dokuczliwych boleści, widok ukochanych rodziców, drogiej Julii, uprzejmość Sędziwojow, i tkliwa o niego troskliwość wszystkich, przyjemnem serce jego napełniały uczuciem.

Gdy niebezpieczeństwo Władysława, i obawa o życie jego przeminęły, Julija do zwykłych swych zatrudnień wróciła. Wstawszy rano, i ubrawszy się zaraz jak najczyściej, ale bez żadnej wytworności, która częściej szpeci piękną na-

ture, a niżej nowych jej dodaje wdzięków, i złożwszy Stwórcy hołd wdzięczności, udawała się do pokoju rodziców. Po przywitaniu i zobopólnych życzeniach przepędzenia szczęśliwie dnia zaczynającego się, odbierała od matki rozporządzenia tyczące się zarządzania domem przez dzień cały. Zatrudnienia jej były teraz rozciąglejsze niż zwykle, gdyż staropolska gościnność wyciągała, aby przytomnych Dobromirów jak najlepiej przyjąć. Wziąwszy od matki klucze, szła do spiżarni, do apteczki, do kuchni; przekonywała się czy wszystko znajduje się w należytych porządku i czystości; wglądała aby służący nie mieli krzywdy, ale żeby nic nie szło na stronę; a powodowana naturalną dobrocią, idąc za przykładem matki, zasięgając i słuchając jej rad, uniknęła zbytku we wszystkiem. Oszczędności nie posuwała do brudnego skąpstwa, dobroci i pobłażania do niedbalstwa; i była gospodarną, nie zostawszy zrzędną.

Wypełniwszy ten pierwszy obowiązek, włożony na nią przez matkę, tak dla ulżenia sobie, jako też aby ją przyzwyczaić do zatrudnień, składających część powin-

ności nieodbicie dla gospodyni domu potrzebnych, i mających wpływ na przyszłe, nie tylko jej własne ale i całej rodziny szczęście, wracała, i zwykle ze wszystkimi szła na mszę. Pobożni Sędziwojowie zawsze starali się mieć w domu Xiędza, i najczęściej przebywał u nich Kapucyn jaki z pobliskiego klasztoru, przez jednego z przodków Sędziwoja założonego. Po nabożeństwie następowało śniadanie, sporządzone za staraniem Julii, czysto, smacznie i bez zbytku; składające się prawie zupełnie z posilnych krajowych płodów, wydawanych przez tę ziemię obfitą, tylokrotnie krwią dzielnych jej mieszkańców skropioną. Kiedy mężczyźni chwalili smak potraw albo zaprawę wódek, Julija dzieliła wynikającą z tąd radość matki; w przeciwnym zaś razie, gdy goście mało jedli, przypisując to niedoskonałości potraw i własnemu uchybieniu, nieprzyjemnego doznawała uczucia. Najczęściej po śniadaniu, udawali się wszyscy do pokoju Władysława. Dobromir, Sędziwoj i Xiędz Kapucyn rosprawiali, albo o interessach kraju i terażniejszym nieszczęśliwem położeniu rzeczypospolitój; albo o

własnych wydarzeniach w młodym wieku doświadczanych, i tak ściśle połączonych z wypadkami publicznymi; a w obecnych nieszczęściach pocieszali się wspomnieniem dawnej chwały, i w niej nowe nadzieje czerpali. Czasem przedmiotem rozmowy ich były znaczniejsze Domy w Polsce; w owych czasach wielkim imionom towarzyszyły wielkie cnoty, i związek łączący Panów ze Szlachtą był bardzo naturalnym i opierał się na miłości ojczyzny: z jednej strony przy ogromnych majątkach znajdowała się wartość osobista i znakomite dla kraju usługi, z drugiej zaś uszanowanie i uległość na prawdziwym gruntujące się szacunku.

Dowiedziawszy się o stanie zdrowia Władysława, i zabawiwszy tak długo, dopóki rozmowa była ogólną i w przedmiotach potocznych; jak tylko mężczyźni zaczęli się zapędzać w materjach niezrozumiałych dla niej, albo po łacinie mówić, oddalała się, i resztę czasu zostającego do objadu przepędzała albo na przechadzce i zatrudnieniach częścią pożytecznych częścią przyjemnych około ogrodu; albo na czyta-

niu niewielu dobrych pism w języku Polskim, dla płci jej stosownych i przez ojca wybranych. Przy objedzie stał na środku stołu dzbanek miodu w domu warzonego. Krążyły puhary dla powiększenia wesołości; nigdy jednak staropolska mierność nie zamieniała się w zbytek i obrzydłe pijaństwo. Po jedzeniu popisy, albo gonitwy i ćwiczenia rycerskie, składając część obowiązków i zatrudnień mężczyzn, przypatrywanie im się było zabawą dla kobiet. Wieczera w lecie zwykle bywała zaraz po zachodzie słońca. Julija używszy przyjemności krótkiej przechadzki, udawała się wraz z matką do kobiecego pokoju i zasiadała pod kądzielą. Pieśni narodowe, ułożone na cześć rycerzy dawnego wieku, albo tkliwe dumki Ruskie, tchnące miłością niewinną, smętnością i prostotą, śpiewane przez czyste i nie wymuszone głosy, skracając czas wdzięk pracy nadawały.



ROZDZIAŁ IV.

Zdrowie Władysława co dzień polepszało się; a w [miarę przychodzenia do sił i poznawania Julii, miłość jego dla niej co raz bardziej wzrastała. To czułe jęj przywiązanie do rodziców, i uszanowanie pełne uległości; ta dobroć dla wszystkich i spokojność duszy, na wypogodzonej jaśniejąca twarzy; ta skromność i niewinność w każdym jęj postępku wydająca się, wszystko, zachwycało go, i napełniało serce jego słodkiem i nieokreślonem nczuciem rozkoszy. Pochwały jęj oddawane, i przychylność okazywana, większą mu przyjemność sprawiały, a niżeli gdyby się ściągały do niego; najmniejsza zaś dolegliwość jęj, żart nieuważny albo złośliwy przyprowadzający ją do zapłnienia się, lub zbyteczna śmiałość czyja, uchybiająca jęj uszanowania, zapalały go gniewem, i chęć do zemsty wzbudzały.

Nie mogąc jeszcze z łóżka wstawać, kiedy starsi poschodzili się do niego, słu-chał rozmowy ich z uwagą i uszanowa-niem; a chociaż pochwały waleczności jego oddawane, wzbudzały wyniosłość towa-rzyszącą młodości i duszy niepospolitéj, i będąc nagrodą za czyny szlachetne, stawa-ły się pobudką do niewych; jednakże dłu-gie i ciągłe nawyknienie do uległości dla-rodziców i starszych, będące podstawą oby-czajności w owych wiekach, nie dozwalało mieszać się do rozmowy, albo nie będąc zapytany, zdanie swoje otwierać. Cza-sem Julija, w godziny wolne od zatrud-nień, przychodziła w towarzystwie matki albo Dobromirowy, dla słuchania Włady-sława, lub czytania mu. Tłómacząc jej Homera, Wirgiljusza, i otwierając niewy-czerpane źródła literatury starożytnej, czę-sto nadarzała mu się pora robienia uwag, jakie mu obeznanie się z temi dziełami nie-śmiertelnemi, bujna i żywa wyobraźnia, a nadewszystko chęć podobania się Julii, i wy-kształcenia jej rozumu nastęrczały. Słuchając jej czytania, zwracał uwagę na miejsca isto-tnie piękne, wytykał błędy, prostował wy-

obrażenia jej o rzeczach; a często uniesiony mocą swego zapału natchnął nim jej duszę, wprzód jeszcze a niżeli dowody i spokojne rozumowanie do przekonania trafić mogły.

Dobromirowa coraz więcej odkrywając zalet w Julii, coraz bardziej ją lubiła; widząc zaś przywiązanie do niej syna, którego kochała nad wszystko, szczerze życzyła w duszy, aby połączenie ich ślubem małżeńskim do skutku przyjść mogło. Dawna nieprzyjaźń między domami ich ustała; a majątek, rodowitość, i poczciwość obydwóch rodzin, znane w całym Podolu, były odpowiadającemi. Sądziła iż mąż jej niesprzeciwiałby się temu; przychylność zaś Sędziwojow do Władysława, była aż nadto widoczną. Chociaż nie przyszło jeszcze do żadnego zwierzenia się, wszyscy jednak myśleli toż samo; postęпки zaś starszych, zdawały się upoważniać w niej jakimś względzie miłość młodych kochanków, i nadzieje ich, przedstawiające im się w odległości i niewyraźnie.

Julija mniemała że uczucie jej dla Władysława jest tylko wdzięcznością która

tyle ma mocy w sercu czułem i niewinnem, i która istotnie była jego początkiem. Późniejsze wypadki uzmacniając wdzięczność, obok niej miłość wznieciły. Ciągłe jednak zatrudnienie, charakter jej łagodny, oddalenie od wszelkich złych przykładów, i nawyknienie do unikania wszystkiego co było nieprzyzwoitem; niedając jej dość czasu do rozmyślania o swych uczuciach, od zbytecznego jej wzrostu chroniły ją. Kochała rodziców i szanowała ich; do matki jednak więcej miała śmiałości i zaufania w niej, dla ojca zaś więcej uszanowania. Przyjemnym jej było towarzystwo Dobromirowej, której dobroć, przychylność dla niej okazywana, a podobno najbardziej to iż była matką Władysława, zniewalały ją. Chwile jednak które pędziła obok Wybawcy swego były dla niej najmiłsze: rozkosz jakaś nieokreślona serce jej napełniała; powrót jego do życia i przychodzenie do zdrowia, stawały jej się nagrodą za wszystkie dawniejsze cierpienia; gojące się rany przypominały szlachetne jego poświęcenie się dla ojczyzny i dla niej; a czułość jej umiała nadadź wdzięk tym nawet dro-

bnostkom, któreby dla zimnej obojętności albo serca skażonego były tylko powodem do śmiechu. Gdy jej tłumaczył co albo czytał, słuchała go z uniesieniem; opowiadania i nauki wychodzące z ust jego, nabierały dla niej nowej piękności i mocy, a przestrogi głęboko w pamięci jej tkwiły.

Władysław mniej się mylił w poznaniu swych uczuć dla Julii; kochał ją z zapałem, i wiedział o tém. Zrobił dla niej tyle, ile tylko człowiek dla człowieka zrobić może; poświęcił dla wyratowania jej swe życie. Ten czyn w mniemaniu jego mało znaczył, i nie miał go prawie za żadną ofiarę, gdyż sądził że wypełniłby go, chociaż może z mniejszym pospiechem i ochotą, dla każdej obojętnej osoby. Ale gotów był zrobić dla niej to, co mało który kochanek zdołałby wykonać; gotów był własną swą miłość, to uczucie sercu jego najdroższe, szczęściu kochanki swój poświęcić. To postanowienie nie było płonnym skutkiem przemijającego uniesienia; wyniosła jego dusza zdolniejszą była do wykonywania wielkich ofiar, do szczytnego poświęcenia się, a niżeli do znoszenia małych i po-

spolitych przykrości. Dzieje starożytnego Rzymu, zdumiewające istotną swą wielkością, ostrością obyczajów, i cnotliwem ubóstwem za czasów rzeczypospolitej; a wspaniałością, naukami, przepychem, zepsuciem i zbrodniami po jej upadku, przedstawiały mu wzory we wszystkich względach; a chwalebne i świeże czyny wielkich Polaków, ważność martwym przykładom historii nadawały. Z bohaterów Rzymskich najulubieńszym jego wzorem był Scypio Afrykański: świetna jego waleczność nigdy okrucieństwem nie splamiona; roztropność w młodym wieku, nie skażona chytrą; wspaniałość we wszystkich postępach, i szlachetne pokonywanie najpotężniejszej namiętności, zachwyciły go w nim.

Gdy ujrzał pierwszy raz Julię, widok jej zrobił na nim głębokie i niezatarte wrażenie. Oddalenie, samotność i skłonność do szczytnych wyobrażeń, wpływ jego powiększyły. Niebezpieczeństwo ojczyzny i święte obowiązki obywatela, oderwały go od zatapiania się w marzeniach miłosnych, a przypadek nadarzył mu sposobność wy-

ratowania kochanki. To wydarzenie zbliżając go do niej, dając mu poznać czułość jej dla niego, dobroć i łagodność charakteru, te źródła niewyczerpane najprzyjemniejszych cnot kobiecych; równie jak piękność jej i młodość, otoczona tym urokiem powabów, jakie żywa wyobraźnia ukochanemu przedmiotowi nadawać zwykła, miłość jego dla niej do najwyższego posunęły stopnia. Wszystko zrobiłby dla Julii: wyrzekłby się majątku, oddałby swe życie, i żadna ofiara, wyjąwszy tylko swoje i jej powinność, nie była w oczach jego niepodobną.

Gdy powracające siły Władysława, dozwoliły mu opuścić to łóżce, co było świadkiem passowania się w nim życia ze śmiercią i tylu cierpień; ujrzał przez okno snujące się po dziedzińcu konie i ludzi żbrojnych. Zdjęty ciekawością wybiegł z pospiechem, i zastał na ganku Julię, rodziców swych i Sędziwojów, przypatrujących się oddziałowi mającemu wyjść na podjazd. Widok ten, obojętny prawie dla innych wzbudził w nim uszpioną tylko lecz nie pohamowaną chęć jego do sławy. Nie

mógł znieść téj myśli, aby gdy inni walczą, ón daleki od niebezpieczeństw spokojne pędził chwile, i tracił drogi czas, który na usługi ojczyzny mógł poświęcić. Idąc za pierwszym popędem, zawołał na oddział aby się zatrzymał; groźnym rozkazał głosem natychmiast konia sobie wyprowadzić, a sam uzbroić się pospieszył. Żołnierze, widząc twarz jego wybladłą, patrząc na chwiejące się, i niepewne kroki, nie rokowali sobie aby skutek mógł chęciom jego odpowiedzieć; ale przywyknawszy do słuchania głosu ukochanego Naczelnika, stanęli. Wszyscy przytomni na ganku poszli do Władysława aby go odwieść od jego zamiaru. Troskliwa matka prosiła go i zaklinała; dobrzy Sędziwojowie wystawiali zbyteczne jego osłabienie; a Dobromir najlepiej znający swego syna, pochwaliwszy zapał jego, rzekł: iż nie dość jest na saméj ochocie, ale że przy dzielnem sercu, potrzeba silnej dłoni do władania szablą aby pobić Tatarów; że nie będzie pomocą oddziałowi lecz przeszkodą; i że lepiejby było aby swe życie zachował na istotne usługi ojczyzny będącej w tak wielkiem niebezpieczeństwie,

a niżeli tracił je teraz bez chwały i bez żadnej korzyści dla niej. Czuła zaś Julija stała na stronie z oczami pełnemi łez. Miłość doradzała jej przyłączyć swe proźby do innych; ale skromność i lękliwa niewinność odwodziły ją od tego. Władysław trwając w swém przedsięwzięciu, a chcąc jak najprędzej zakończyć tę nieprzyjemną dla siebie scenę, uzbrajał się z największym pospiechem. Wdziękując przyłbicę, potok krwi puścił mu się z rany będącej na czole; i utrudzony, równie jak zmęczony wewnętrznem passowaniem się namiętności, zaczął się chwiać, i usiadł napół omdlały. Julija stojąca w milczeniu i oczekiwaniu pełnem niepewności i obawy, najpierwsza krew jego spostrzegła. Krzyknęła przeraźliwie; padła na kolana, i drżącym głosem prosiła go aby został. Władysław, widząc ją u nóg swoich, głęboko wzruszony był jej czułością i postawą błagającą. Zdjął przyłbicę, odparał z westchnieniem oręż; i czego ani przekonywające rady rozumu i doświadczenia, ani proźby i nalegania rodziców i przyjaciół dokazać niezdolały, to wymogły na nim łzy czulej i niewinnej kochanki.

Ta powolność Władysława wszystkim przyjemność sprawiła; opatrzone jego ranę, i Sędziwoj dla powiększenia wesołości, kazał przynieść z piwnicy dzban starego miodu, i żołnierzy na podjazd wychodzących gorzałką poczęstować. Puhary krążyły; rozmawiano o dawnych czasach, dawnych wypadkach; przypominano sobie wydarzenia swęj młodości; Dobromir uwielbiał męstwo dzielnego Chodkiewicza, opowiadał szczeguły bitwy Kirchholmskiej, na której sam był przytomny; Sędziwoj wychwalał niezachwianą stałość Zamojskiego w wykonywaniu praw, i obstawaniu przy swobodach narodowych.

Gdy Władysław sam został, zaczął roztrząsać swoje postępowanie. Miłość ojczyzny i sławy była pierwszym powodem; sprzeciwiali mu się rodzice, odradzali przyjaciele; i chociaż w ten czas przyczyny ich i rozumowania nie były przekonywającemi, teraz jednak wspomniął że uszanowanie i posłuszeństwo dla rodziców, nakazywały prawa Boskie i ludzkie. Nie usłuchał ich; i czego dla nich nie zrobił, to dopiero wymogły na nim łzy Julii. Miał

to za słabość niegodną wielkich ludzi, których za wzór wybrał sobie, i niegodną siebie, co chciał w ich ślady wstępować. Ta walka powinności z powinnościami i z namiętością, zrodziła w nim najprzykrzejsze uczucie dla duszy szlachetnej i wyniosłej, uczucie upokarzające go w jakimś względzie w własnym przekonaniu. Dłuższe zagłębiania się w myślach, nie prowadząc go do żadnej nowej pewności, niepewność powiększały. Znaczną część nocy przepędził bezsennie, a uprzykrzone marzenia, czy wystawiając mu zwycięstwo oddziału którego ón nie dzieli, czy jego pogrom, któremu przytomnym nie będąc zapobiedz nie może, ustawnie go dręczyły. Nazajutrz przybył oddział; i dopiero wiadomość, że po bezkorzystnem trudzeniu się nigdzie niespotkał nieprajaciela, uspokoiła Władysława; a prosty wypadek, wsparty teraźniejszością sprawił, czego długie rozumowanie wykonać nie zdołało.

ROZDZIAŁ V.

Razu jednego przechadzając się po zamku, wszedł Władysław do wielkiej sali, na której ścianach pozawieszane były oręża, obrazy Królów Polskich, mężów wsławionych w kraju miłością ojczyzny, rozumem albo męstwem, i przodków Sędziwojow. Zastał tam Julię, siedzącą przy oknie i używającą przepysznego widoku z téj strony zamku. Przebiegając przez kilka chwil wizerunki Królów i inne, znane mu już dobrze, zatrzymał się przy obrazach rodzinnych, prosząc Julii aby go objaśniła kogo one wystawiają. Zbliżyła ona się, i rzekła z zarumienieniem, iż się wstydzi że po większej części nie zna ich dokładnie, opowie mu jednak, co wie o nich. „ To jest moja babka; osierocona w dzieciństwie, odebrała wychowanie w domu Xiążąt Czetwertyńskich, z którymi dalekie łączyło ją pokrewieństwo. Była piękną i dobrą; ale

szczupły posag przy wychowaniu w pańskim domu, odstręczał od niej Szlachtę. Każdy rozumiał że nie będzie umiała zajmując się kobiecém gospodarstwem, a że przy miernym majątku sama będąc nieszczęśliwą, męża uszczęśliwić nie zdoła. Jarosław Sędziwoj mój dziad, którego obraz obok niej znajduje się, odziedziczywszy po bezdziednie zmarłym stryju wieś, o której granice spór z Xięciem zachodził, udał się do niego, dla załatwienia go po przyjacielsku. Tam poznał ją; podobało mu się; i pomimo odradzań przyjaciół i krewnych, ożenił się z nią. Żyli długo, zgodnie i szczęśliwie; a Wszechmocny nagradzając ich cnoty, nie dopuścił aby jedno opłakiwało długo na ziemi stratę drugiego; gdyż doczekawszy się późnej starości, w przeciągu kilku tygodni oboje pomarli. „Westchnął Władysław; koniec opowiadania i zwrot myśli na siebie, wzbudził w nim gorącą żądzę, aby i ón także nigdy straty kochanki swój nieopłakiwał.

„ Ta sędziwa Pani, dalej mówiła Julia, której zapomniałam nazwiska, była w bliskim sąsiedztwie z matką méj matki, i w

ścislej żyła z nią przyjaźni. W młodym wieku zostawszy wdową i panią znacznego majątku, prowadziła życie skromne i pobożne. Wiele świadczyła ubogim i wdowom; wiele biednych sierot brała do siebie na wychowanie, a nigdy nieszczęśliwy nie odszedł od niej bez wspomnienia, a przynajmniej bez pociechy. Po śmierci jej, poddani i domownicy opłakiwali ją jak matkę, i dotąd jeszcze jej dobrodziejstwa wspominają. Zwłoki jej spoczywają o kilka mil ztąd, w kościele Xięży Kapucynów, założonym przez mego pradziada, Romana Sędziwoja, wystawionego na tym obrazie z siwą i długą brodą, i który będąc na wojnie i w wielkiem znajdując się niebezpieczeństwie, zrobił ślub, że jeśli zdrow z niej powróci, kościół pobuduje. “

„Któż jest ten piękny rycerz rzecz Władysław na wizerunek jego wskazując; złoty łańcuch na szyi, musi być zaszczytem za granicą odebrany; a ten krzyż na świetnej zbroi dowodzi że walczył za wiarę. — Zdaje mi się, odpowie Julija, że to jest jeden z odległych przodków méj matki. Ile sobie przypomnieć mogę co mi

dawniej o nim mówiono, bawił na dworze jednego z obcych Monarchów, i ten łańcuch dostał podobno za znaczne zasługi, od Cesarza Rzymskiego. Co się zaś tyczy tego krzyża, to tylko wiem że wojował w Ziemi Świętej. — Ileżto świetnych czynów u nas, zawołał Władysław z zapalem, ile mężów godnych aby imiona ich były nieśmiertelnemi, ginie w niepamięci, dla tego tylko, że nie mamy takich coby je później podali potomności! Może wnuki nasze z obojętnością wspominać będą wielkie imiona Żółkiewskiego, Zamojskiego i Chodkiewicza; a może, jeśli Domy ich wygasną, wcale ich i wspominać nie będą. “ Umilkł, zatapiając się w smutnych myślach, jakie mu ten przedmiot nastroczał. Po kilku chwilach zapytał, kto była ta młoda Zakonnica. „ Głęboki smutek na twarzy jej wyryty, i oczy ku niebu wzniesione, dowodzą że wiele ucierpieć musiała. — Tak jest, odpowie Julija z westchnieniem; ale cierpienia jej skończyły się, gdyż już nie żyje. Byłato ciotka mego ojca. Młody Dobiesław, którego rodzice byli w sąsiedztwie i przyjaźni z jej rodzicami, zakochał

się w niej. Żadnej nie było przeszkody; zezwolono na ich połączenie, i zrobiono układy względem posagu Narzeczonej, i opatrzenia Narzeczonego. Wszystko pomyślniej kazało im się spodziewać przyszłości. Po zaręczynach, gdy wesele do kilku już tylko odłożono tygodni, dla zrobienia potrzebnych przygotowań i sproszenia obydwóch rodzin i łaskawych przyjaciół, aby je odprawić z przyzwoitą okazałością, rozszła się wieść po kraju o wojnie Moskiewskiej, a wkrótce potem i dzielny Król Stefan wyruszył na czele wojska, wzywając Szlachtę do łączenia się z nim. Trudno wyrazić ile w ten czas babka moja cierpiała; ale nie mógł Dobiesław zostawać w domu, gdy inni wychodzili. Wojna ciągnęła się długo, a każda chwila smutek je powiększała. Nakoniec, pomiędzy tymi co z niej wrócili, było kilku, którzy widzieli, jak Dobiesław, mężnie potykając się, zginął. Przekonawszy się o jego śmierci, wstąpiła do klasztoru, a we dwa lata później i sama umarła. "Smętne przeczucie i obawa losu podobnego, stanęły Julii na myśli; a nie mogąc wstrzymać łez cisną-

nących jęj się do oczów, piękną swą twarz, dla ukrycia ich przed Władysławem, odwróciła.

Wejście do sali Sędziwoja, wyprowadziło ją z tego nieprzyjemnego dla niej położenia. Widząc Władysława przypatrującego się z pilnością jednemu obrazowi zbliżył się do niego i rzekł: „ To jest mój stryj; żaden czyn znakomity nie uświetnił jego życia, gdyż spokojność przekładał nad żądę sławy i wyniesienia. Kochano go wszędzie, dla jego wesołego humoru i dobroci naturalnej. Zawsze starano się mieć go na ucztach i weselach w sąsiedztwie; a jeśli przeszkoda jaka przybycie jego wstrzymała, wyglądano go z największą niecierpliwością, i niebawiono się tak dobrze. Gdy się wydarzył spór jaki, albo poróżnienie między sąsiadami, dopóty jezdził, prosił, częstował, dopokąd zwaśnionych stron nie pogodził. Doczekał się późnej i czerstwej starości, i do śmierci zachował swą dawniejszą wesołość. Kiedy nie mógł już z domu wyjeżdżać, zjeżdżali się do niego dawniejsi przyjaciele i znajomi, i pomni na obywatelskie jego usługi, osładzali nudne częstokroć

w starości chwile. Ten rycerz w cudzoziemskim stroju, dalej mówił Sędziwoj, jest jednym z mych dalekich przodków. Bawił przy dworze Władysława Króla Polskiego i Węgierskiego, i przez swe mężstwo pozyskał szacunek i zaufanie młodego Monarchy. W pamiętnej klęsce pod Warną, Króla swego zastaniając, sam z nim zginął. Długo rodzina zostawała w niepewności o jego losie; aż nakoniec posłowie wyprawieni przez Rzeczpospolitą dla wyszukania Króla, albo zapewnienia się o jego zgonie, wiadomość o chwalebnej śmierci jego przywieźli. “

Przyszedł Dobromir z żoną i Sędziwojową, i o innych zaczęto rozmawiać przedmiotach. Hałas jakiśdał się słyszeć na dziedzińcu; wybiegł Władysław, a za nim reszta przytomnych dla dowiedzenia się o jego przyczynie. Koń po Murzy Tatarskim, którego Władysław ranił śmiertelnie, i który w kilka godzin później umarł, przyzwyczajony do wolności na przestronych stepach Chersonu, i nie znając inszego przymusu nad trudy wojenne, a inszego pana jak swego jeźdźca, sprzykrzywszy sobie stara-

nia ludzi i nieznanne mu wygody, wyrwał się ze stajni; i żukany krzykiem goniących za nim, nikomu do siebie przystąpić nie dawał. Władysław zniecierpliwiony, chciał już pospieszyć na pomoc; ale spojrzawszy na Julię, wyczytał w jej oczach, niespokojną troskliwość i obawę. Zatrzymał się; starał się utłumić w sobie burzliwą namiętność, i zostawał z pozorną spokojnością, dopokąd konia nie zaprowadzono do stajni. Słodkie i łagodne spojrzenie Julii było nagrodą tej jego uległości.

Niedaleko od zamku był las dębowy. Na płaszczyźnie pokrytej drobną i gęstą murawą, wznosiły się opodal od siebie wspaniałe drzewa: w spokojniejszych czasach pasły się tam trzody, a echa roznosiły odgłosy fletów i śpiewów wieśniaczych. Dołęb płynęła rzeka; z przeciwnej strony ukazywały się chaty i zagrody włości Sędziwojów. Las ten był miejscem ulubionem przechadzki Julii, która najczęściej udawała się tam z Władysławem i swoją mamką przywiązaną do niej jak do własnego dziecięcia. Tam gdy usiedli pod cieniem stuletniego dęba, Władysław opowia-

dał historyje bóstw mitologii. Czasem gdy słońce dogrzewało, przebiegał z Apolinem sklepienia niebios, opisywał zachwycającą urodę i wieczną młodość tego boga światła i poezyi, przypadki jego i nieszczęścia, od których, będąc na ziemi i pomiędzy ludźmi, wolnym nie był. Gdy się zasepił horyzond, czarne chmury zbierały się powoli, a grzmot w oddaleniu dał się słyszeć, w tenczas mówił o Jowiszu gromowładcy, który ruszeniem głowy świat zatrzęsł, a piorunami zniszczył straszliwych olbrzymów szturmujących do nieba; o potędze i władzy tego ojca bogów i ludzi, i o podziale jego z braćmi panowania nad światem. Przenosząc się na ziemię, wystawiał boginię gajów i myślistwa; potrójne jej zatrudnienia i obowiązki w lasach, na niebie i w podziemnych cieniach Erebu; Nimfy jej orszaku, jedne wiodące ród swój z bóstw rzecznych i morskich, inne zajęte pilnowaniem drzew, źródeł i rozkosznych gajów ulubionych od bogini. Czasem namieniał o nieszczęściach niektórych, jakie im wdzięki i własna nierostropność, albo gniew zazdrośnych bogiń ściągał. Julijsa słuchała go

z upodobaniem; opowiadania te miały dla niej cały wdzięk nowości; a szczytne i poetyczne wyobrażenia, już wzbudzając w niej czułość i litość; już przenosząc jej wyobraźnię do napowietrznych krain marzenia, dawały jej uczuć nieznanne dawniej przyjemności. Często zbierając kwiaty dla przystrojenia niemi swych włosów, mówiła z uśmiechem do Władysława czy nie obrazi bóstwa opiekóńczego tych miejsc; a gdy ón chciał odłamać gałązkę, robiła mu uwagę, że może zamiast drzewa Nimfę jaką zrani.

Czasem mówiła manka że wszystkiemu wierzy co P. Władysław opowiada; gdyż jeżeli przez czary można przymusić kogo do zakochania się, albo kochanka lub męża niestałego sprowadzić drogą napowietrzną, dla czegoż byłoby rzeczą niepodobną, człowieka w drzewo przemienić. Gdy Władysław chciał zbijać jej twierdzenia, ona przytaczała wypadki opowiadane przez starych ludzi, i najczęściej świadczyła się sześćdziesięcioletnim pasiecznikiem Tymofejem, o którym także miała podejrzenie że używa czarów, gdyż jego pasieka zawsze roi się najlepiej. Julija w ten czas milczała; nie

wierzyła ona w czary, zapatrując się w tém na swoją matkę, ale słyszała o nich od dzieciństwa; i chociaż historie mitologiczne bardziej zajmowały jej wyobraźnię, i wychodząc z ust Władysława szczególny dla niej powab miały, jednakże porównywając je z baśniami o czarach, tę robiła uwagę że równie jedne jak i drugie są fałszywemi.

Nie raz pytania Julii dawały Władysławowi sposobność tłumaczenia jej zasad, podług których natura stwarza, karmi, podnosi do wzrostu, i prowadzi do upadku wszystkie swe płody. Jak dla wiosnianego kwiatu, albo zielonej trawki dostatecznym jest jedno lato, a potężny dąb wieków potrzebuje aby dojść swęj doskonałości. Jak w przyrodzeniu wszystko celowi swemu odpowiada, i jak naśladowania ludzi dalekiemi są od pierwotnego wzoru. Młodość, cnota i oddalenie od zbyt wykształconych towarzystw, zbliżając ich oboje do natury, dawały im kosztować tych roskoszy, jakie ona ulubieńcom swym zapewnia. Dociekali jej tajemnic, co albo dawniej już odkrytymi były, albo może nigdy odkrytymi nie zostaną; uważali różne stósunki i podobieństwa

jakie między tworam i jej zachodzą. Czy zapuszczali się w śledzenie składu i własności najdrobniejszej muszki, czy się dziwili niewymuszonej piękności i wspaniałej prostocie malarskich okolic w których znajdowali się, zawsze nieograniczona mądrość i potęga Twórcy tych wszystkich cudów stawały im na myśli.

Tak czas swój przepędzali. Każdy dzień, każda chwila nowe przynosiła im rokosze; a spokojna szczęśliwość napełniając ich życie, używali jej, nie zapuszczając się w śledzenie jaka ich przyszłość czeka.



ROZDZIAŁ VI .

Raz gdy Władysław miał wyjść na zwykłą przechadzkę, wszedł do niego Dobromir z wiadomością że Chodkiewicz i Stanisław Lubomirski ciągną ze swoim wojskiem; i w krótkce staną pod Chocimiem. Rany Władysława wyleczone już były, a ojczyzna wzywała go do swój obrony. Przed poznaniem Julii doniesienie to byłoby mu największą radość sprawiło; teraz zaś z posępném przyjął je milczeniem. Rozłączenie się z nią stanęło mu na myśli z całą swą okropnością; opuszczenie jej w ten czas gdy poznał wszystkie jej zalety, i opuszczenie jej może na zawsze. Dobromir wyszedł zestawując syna pogrążonego w smutnych myślach. Po długim pasowaniu się uczuć przeciwnych, gdy Władysław odzyskał w niej jakim względzie dawniejszą spokojność, postanowił jak najprędzej pospieszyć do o-

bozu, ale raz jeszcze ostatni widzieć się z Juliją.

W tym zamiarze udał się do gaju dębowego i zastał tam swoją kochankę; głęboki smutek wyryty był na jej twarzy, a obfite łzy z oczów płynęły. Dowiedziała się ona o zbliżeniu wojska i przewidywała odjazd Władysława. Gdy zaś z ust jego usłyszała wiadomość o jego oddaleniu, obawa jej zamieniła się na najgwałtowniejszą rozpacz; łzy cichego żalu zastąpiły głośne łkania, srogi smutek serce jej ścisnął; a przywalona cierpieniem siły jej przechodzącem, zdawało się że upadnie pod jego ciężarem, i że już ostatnia chwila jej nadeszła. Widok ten przerażający zaledwo nie zniszczył całej stałości Władysława. „ Droga Julijo, zawołał, padając przed nią na kolana; uspokój się; uśmierz swój żal, gdyż serce mi nim rozdzierasz. Czyż możesz tego wyciągać abym nie stanął w obronie kraju, gdy srogi Bisurman zagraża mu zniszczeniem i zagładą? Możeszże żądać bym został, zhańbił się; i straciwszy twój szacunek, stał się na zawsze niegodnym twój miłości. Ach! samo wyobrażenie tego, jest mi okropniej-

szém niż wszystkie nieszczęścia na świecie.“
 Po kilku chwilach milczenia Julija rzekła cichym i przerywanym głosem. „ Jak ja znieść potrafię oddalenie się mego obrońcy, i narażanie się na coraz nowe niebezpieczeństwa Czyż nie ma tylu innych którzy żadnej posługi krajowi swemu nie zrobili, aby stanęli teraz w jego obronie. . . . Rany twe Władysławie świadczą że nie szczędziłeś krwi swojej dla ojczyzny, któż będzie śmiał zarzucić ci że nie masz odwagi. . . . Nie odjeżdżaj przynajmniej dopokąd zupełnego zdrowia nie odzyskasz, i niepogrążaj w rozpacz rodziców swych i nas wszystkich. . . — Julijo, przerwał jęj Władysław; kocham cię nad wszystko, i przysięgam w obliczu Twórcy że nigdy kochać cię nie przestanę. Czy mi los przeznaczył śmierć chwalebną w obronie kraju, ostatnie me westchnienie będzie za tobą; czy mię okropniejsza przyszłość czeka w więzach pogańskich, obraz twój ulubiony będzie mi słodził niewolę, tak jak ty robiłaś dotąd szczęście życia mojego. Ale mogeż miłości poświęcić powinność; mogeż popełnić czyn któryby mię w

własnem upadłał przekonaniu? Ach! nie-
 żądaj tego odemnie. Widok twego smut-
 ku aż nadto już osłabił odwagę moją. Że-
 gnam cię najdroższa Julijo. Bądź szczęśli-
 wą; wspomniej czasem o mnie; i nie trać
 nadziei aby nienadeszła chwila naszego po-
 łączenia. “

Wstał i chciał odejść, gdy Julija drżą-
 cą zatrzymywawszy go ręką rzekła przy-
 tłumionym głosem: „ Nie rzucaj mię Wła-
 dysławie. . . . Widzę że naśladujesz tych
 Rzymian których stałość zbliża się do dzi-
 kości. . . . Czyż inszych cnot nie ma, tyl-
 ko aby zabijać, lub własne narażać ży-
 cie? . . . Poprzysiągłeś mi wieczną mi-
 łość; ja niebem się świadczę iż ci jej docho-
 wam; a jeśli ty nie będziesz moim mężem,
 pewno nikt nim nie zostanie. Ale Władys-
 sławie, jeżeli mię kochasz, nie narażaj bez
 potrzeby swego życia; pamiętaj wśród nie-
 bezpieczeństw, że w niem tylko jedyne
 szczęście, lub nadzieja szczęśliwości twój
 Julii pozostaje. “ Łzy obfite z oczów jej
 się puściły. Władysław mocno wzruszo-
 ny, pieszczoną jej rękę do ust swych przy-

cisnął; a ponowiwszy przysięgę wiecznej stałości, oddalił się z pospiechem.

Dobromir napisał do Chodkiewicza list polecając mu syna; a Władysław pożegnawszy wszystkich i poczet swój zebrawszy, udał się do obozu, opuszczając z sercem ściśnioném od zalu ten dóm, co tyle drogich dla niego zamykał osób; miejsca te których wspomnienie przywodziło mu nad pamięć tyle uczuć bolesnych i rozkosznych, i w których zostawała jego czuła i przywiązana Julija.

Wspaniały widok wojska zebranego w tak wielkim przedmiocie, aby Polskę od zniszczenia a całe Chrześcijaństwo od zalewu srogich i bitnych pogan zachować, mocne na umyśle jego zrobił wrażenie. Stał przed Hetmanem osiwiiałym w bojach, który pomny na dawną znajomość i zasługi Dobromira mile go przyjął.

W krótcie przybył Piotr Kunasiewicz Sahajdaczny na czele czterdziestu tysięcy Kozaków; i posunąwszy się ze swoim ludem naprzód, zadawał liczne klęski Turkom i Tatarom.

Po kilku szturmach do obozu dzielnie

odpartych, w których Władysław dał nowe dowody swego męstwa, widząc że zamiarem jest Hetmana nie staczać walnej bitwy ale bronić się w okopach, prosił aby mu wolno było wyjść ze swymi ludźmi, i w polu szczęścia spróbować. Złączywszy się z oddziałem Kozaków, zapędził się aż niedaleko obozu Tureckiego; ale tam otoczony ze wszystkich stron i opuszczony od Kozaków których dla zapewnienia sobie odwrotu w tyle zostawił, w męstwie tylko swoim całą nadzieję ocalenia położył. Straciwszy konia, długo bronił się pieszo, chcąc drogo życie swe sprzedać. Pałasz, ostatnia już broń która mu pozostawała złamany został; a niechybna i okrutna śmierć czekała go z rąk zajadłej tłuszczy, gdy dowódzca Turecki będący dotąd na stronie zbliżył się, a zawoławszy na swoich aby mu życia nie odbierali, rzekł do Władysława pasującego się i wywierającego ostatnie swe siły. „Dzielny Chrześcijaninie, nie rób próżnego oporu i poddaj się losowi; ja biorę cię pod swoją obronę, a krzywdy niedoświadczysz; gdyż nikt bezkarnie nie obraził Paszy Diarbeku. „Władysław tę przy-

najmniej w nieszczęściu swem miał pociechę, że wzięty był w niewolę przez jednego z najnęźniejszych wodzów państwa Otomańskiego.

Mając umysł przygnębiony własną niedolą, nie był w stanie uważać i dziwić się przepychowi Azjatyckiemu, gdy w prowadzonym został do obozu okiem nieprzejrzanego dumnego Osmana. Nazajutrz Pasza kazał go do siebie przywołać dla powzięcia od niego wiadomości o stanie wojska Polskiego. Władysław nie wyjawiając liczby, zapewnił go że składa się z ludzi którzy wszyscy gotowi są umrzeć raczej na własnej ziemi, a niżeli siebie i kraj swój w obcą poddaż niewolę; i że dowodzi nimi Chodkiewicz którego sława nie tylko nappełniła Europę, ale doszła aż do odległej Persii. — „Widzę, odpowie rozgniewany Pasza, że pycha twa wyrównywa męztwu; ale pamiętaj o tém żeś moim niewolnikiem, i że w proch obrócić cię potrafię. Nie żądam abyś mi mówił o sławie wodza swego i dzielności wojska; gdyż nie tylko twoi, ale i wszyscy Chrześcijanie nie potrafią oprzeć się potędze naszej; ale chcę wiedzieć

jaka jest jego liczba? — Życie moje, rzecz Władysław spokojnie, jest w twojem ręku, a Bóg wesprze tych, którzy walczą za dobrą sprawę. Nic jednak nie wymoże na mnie tego, coby mogło bydź dla ojczyzny méj szkodliwym. — Trwasz więc w swoim uporze, zawoła Pasza; ale w krótce żałować będziesz tego zuchwalstwa. Niech go zakują w kajdany, i do najcięższych robot używają. „ Surowy rozkaz natychmiast spełniony został; a Władysław zaczął odtąd doświadczać całej okropności niewoli.

Praca była ciężka i długa, pokarm zły i szczupły, a obchodzenie się dozorczy niewolników okrutne i niełitościwe. Najnieznośniejszemi jednak były dla niego urągania się Turków, i przekleństwa ich miotane na wszystkich Polaków; w ten czas robił z większą jeszcze usilnością; a wypełniając wszystko co mu tylko rozkazano, unikał złego obchodzenia się, jakie na siebie insi niewolnicy przez lenistwo swe, krnąbrność i niewczesne ściągali zuchwalstwo.

Po ruchu i przygotowaniach jakie widział w obozie, domyślał się że znaczna na-

stąpi wyprawa; a słysząc rozmowę dwóch Turków, dowiedział się że nazajutrz ma być wielki szturm przypuszczony do Polskich okopów. Pasza Diarbeku posiadający względy Sułtana i przeznaczony do tej wyprawy, której pomyslny skutek mógł wynieść go na stopień Wezyra, postanowił koniecznie powziąć potrzebne do tego wiadomości od Władysława. Widząc że surowość nie zdziałała na nim pożądanego skutku, wpadł na tę myśl że może łagodnością i wielkimi obietnicami prędzej do celu dojdzie. Rozkazawszy go do siebie przywołać rzekł mu: „ Chrześcijanie, ocaliłem ci życie; obraziliś mię, i doznałeś skutków mego gniewu. Od ciebie jednak zależy abyś był szczęśliwym. “ Przesłał mówić, a Władysław nie przerywał milczenia. Po kilku chwilach rzekł dalej. „ Jesteś mężnym, a my odważnych potrzebujemy; znanym ci jest dobrze nasz język. Porzuć dawne błędy; przyjm świętą religiję Machometa; a możesz dostąpić najwyższych godności, największych bogactw i rozkoszy. Cóż nie odpowiadasz; czy i to jeszcze dla ciebie za mało? — Jestem twym

niewolnikiem, odpowie Władysław , i możesz ze mną wszystko zrobić; ale nie odmienię wiary w której urodziłem się, i nie zaprę się Boga mych naddziadów. “ Przyrzekał mu potem wolność i wielkie bogactwa, byle tylko odkrył mu czego od niego żądał, przysięgą na Machometa swe objętnice potwierdzając. Wtenczas stanęła mu na myśli czuła i przywiązana Julija, wylewająca za nim obfite łzy, tak jak ją przy rozłączeniu swem zostawił; ukochani rodzice , przyjaciele , i miejsca , w których się urodził, w których się wychował, i gdzie, wraz z Juliją najroskoszniejsze chwile życia swego przepędził. Ale z drugiej strony pomyślał że to wszystko miało być okupione najszkaradniejszym występkiem, zbrodnią zdrady swego kraju; a myśl ta przywróciła mu dawniejszą stałość , którą miłe wspomnienia i tkliwe obrazy osłabiać zaczynały. Skutkiem tego odmówienia był gniew Paszy, i cięższa jeszcze niewola Władysława.

Nazajutrz równo ze świtem, tłumy nieprzeliczne zbrojnego ludu, zebrane z różnych krain składających w trzech częściach

świata ogromne państwo Ottomańskie, ciągnąć zaczęły; zdawało się że cały Wschód powstał przeciwko Zachodowi, i że po przełamaniu nielicznych, ale mężnych Polaków, nie już zalewowi Muzułmanów na całe Chrześcijaństwo oprzeć się nie zdoła. Z sercem ścisnioném od rozpaczyny patrzył Władysław na to wszystko; a sam użyty był do dźwigania i układania ciężkich kajdan przeznaczonych na ziomek jego, które powieszono za wojskiem. W kilka godzin, po dawniejszym ruchu i hałasie, głęboka cichość i jakby zupełne opuszczenie obozu nastąpiło. Ciężka praca Władysława była w tym czasie dobrodziejstwem dla niego, gdyż rozrywając jego myśli, nie dozwalała mu zapuszczać się w dociekania smutnych skutków, jakie dzień ow rozstrzęgający mógł pocięgnąć za sobą. Nazajutrz z początku małemi kupami, a potem licznemi tłumami i w nieporządku, Turcy do obozu wracać zaczęli. Mnóstwo rannych, posepna postawa wracających, i przekleństwa ich i obelgi miotane na Chrześcijan i własnych naczelników, kazały się domyślać niepomyślnego skutku wyprawy; a wkrót-

ce potem dowiedział się Władysław zroskoszą, że szturm ich do Polskich okopów ze znaczną klęską odparto. W kilka dni zaczęły się układy pomiędzy wojskami nieprzyjacielskimi, a w skutek ich pokój zawarty został.

Wojska Azjatyckie będące powiększej części pod dowództwem Paszy Diarbeku, najprzod do krajów swych wracać zaczęły. Władysław przebywszy z niemi Multany i Wołoszczyznę, hołdujące na przemiany to Turkóm to Polakóm, i będące tak często podnietą do wojny między dwoma narodami, i przeprawiwszy się przez bystry Dunaj, stanął na ziemi Greckiej. Kraj ten słynący niegdyś naukami swemi, mądrością praw, i dzielnością mieszkańców, po stracie wolności, wszystko pod uciskiem nowych swych panów utracił; terazniejsi Grecy nie mówili już językiem Ateńczyków; a potomkowie rycerzów Termopilskich i zdobywców Azji, albo służyli w wojsku swych tyranów, albo po niedostępnych górach i miejscach odludnych rozbijali. Piękne tylko niebo i ziemia urodzajna pozostały; ale i ta, okryta gruzami i po więk-

szej części nieuprawna, wszędzie przedstawiała skutki rządu barbarzyńskiego.

Po długim pochodzie stanęli w Konstantynopolu dawnej stolicy Wschodnich Cesarzów. Władysław niewolnikiem będąc, mógł tylko widzieć zewnętrzną część przedniejszych gmachów tego miasta, i rozkoszne jego nad morzem położenie.



ROZDZIAŁ VII.

Przenosząc wraz z innymi niewolnikami sprzęty Paszy na okręt którym z Konstantynopola miał wypłynąć, postrzegł Władysław idącego obok nich człowieka z siwą brodą, mającego około sześciudziesiąt lat, który chociaż w ubiorze Wschodnim zdawał się być Europejczykiem. Czerstwość jego twarzy bardziej jeszcze odbijająca przy śnieżnej brodzie, i łagodność na rysach malująca się, ściągnęły uwagę Władysława; i gdy zaczął wpatrywać się w niego, nieznamy zapytał go z jakiego był kraju. Dowiedziawszy się iż jest Polakiem i Podolaninem. „ Cieszę się rzekł starzec, że przypadek nadarzył mi sposobność poznania ciebie; jestem ja Trynitarzem z Kamieńca, wysłanym od mego zakonu, dla wykupywania z niewoli pogańskiej Chrześcijan, a szczególnie naszych ziomków; powiedz mi swe nazwisko i nazwisko twego pana, a natych-

miast udam się do niego i użyję wszystkich środków będących w mej mocy, aby cię oswobodzić. „ Władysław opowiedziawszy mu czego żądał, zaczął wyrażać swą wdzięczność, z tym zapałem i czułością, jakie charakter jego cechowały. “ Nie dziękuj mi młodzieńcze, przerwie mu sędziwy starzec; wypełniam tylko obowiązek mej religii i mego powołania; uwielbiaj raczej wszechmocną Opatrzność, która mię tu zesłała na twój ratunek. „ To rzekłszy odszedł; Władysław zaś z sercem napełnionem radością udał się do potu.

Pracowali długo, i późno bardzo udali się na spoczynek; jednakże ponimo największego znużenia, niespokojne oczekiwanie, i snujące się na myśli obrazy szczęśliwej przyszłości, oka Władysławowi zmrużyć nie dały. Już wystawiał sobie radość jaką przybyciem swem sprawi ukochanym i przywiązanym rodzicom; już naprzód kosztował roskoszy którą uczuje ukazując się niespodzianie swęj drogiej Julii; rozpędzając smutek co zasępniał jej piękne rysy; czytając w oczach jej to przywiązanie, o którym i na chwilę nigdy niepowątpiewał; i

przekonywając o swej stałej i niezmiennej miłości.

Nazajutrz równo ze świtem, gdy wszyscy jeszcze niewolnicy w głębokim śnie pogrążeni byli, wszedł cicho i z wielką osrtożnością Dozorca ich, i kazał Władysławowi iść za sobą. Przybywszy na koniec dziedzińca wysokim murem otoczonego, zastali pod drzewem cytrynowem czekającego na nich Trynitarza. Ten opowiedział Władysławowi że był dnia poprzedzającego u Paszy w celu wykupienia go; ale chociaż mu znaczny okup ofiarował do przyjęcia go nakłonić nie mógł. „ Sam byłbym go uwolnił, rzekł mu Pasza; ale nie chciał żadnej łaski korzystać, obraził mię, niechże teraz doświadcza skutków mego gniewu. “ Widząc, mówił dalej Trynitarz, że wszystkie moje usiłowania byłyby bezskutecznymi, i że mogłyby jeszcze los twój pogorszyć; a niemając nadziei widzenia się z tobą, gdyż w przytomności mojej rozkazał Pasza aby cię na miasto niewyprowadzano, starałem się przekupić waszego Dozorcę, co chociaż z wielką trudnością, udało mi się. Przyszedłem tu abyś napisał do swojej ro-

dziny; oto jest papier i ołówek; spiesz się, gdyż nie wiele nam czasu pozostaje. „

Władysław napisał krótko do swoich rodziców, donosząc że żyje, zdrowy, i czym jest niewolnikiem. Nie wspominał o cierpieniach różnego gatunku których doświadczał; gdyż kochając ich nie chciał martwić, i nadto znał czułość swój matki, aby się nie domyślał ile nieszczęścia jego też jej kosztować muszą. List do Julii był daleko dłuższy. Mało w nim znajdowało się przypadków Władysława; ale wspomnienia chwil rokosznych przepędzanych z nią i obok niej, malowanie tych uczuć tęsknoty, najżywszej miłości, rozpacz i nadziei, które już łącznie, już na przemiany, dręczyły go albo zachwycaly, napełniało jego pismo. Oddalenie, nieszczęście, i myśl, że może nigdy już jej nie zobaczy, że ten list do niej może już jest ostatnim, usuwały wszelki przymus przyzwoitości, i uczucia jego z głębi serca, prosto przenosiły się na papier. Upojony słodyczą obcowania ze swą kochanką, zapominał o własnem położeniu, i otaczającym ich niebezpieczeństwie. Dopiero kilkokrotne napomnienie Dozorcy aby się

spieszył, znagliły go do ukończenia. Oddając listy Trynitarzowi, i zapewniając go o swęj wdzięczności, prosił aby doszły z pewnością na miejsce. „Może dodał z głębokiem westchnieniem, będą one ostatnią wiadomością o mnie; może nigdy już nie zobacę najdroższych mi osób i kochanej ojczyzny. Młodość moja, coby miała byđ obróconą na jej usługi i nabycie chwały, spędzoną zostanie w sromotnej niewoli; a sama tylko śmierć, na obcej ziemi i wpośród obcych, będzie kresem zbyt srogich cierpień i upodlenia! — Niecierpliwy młodzieńcze, rzecze mu sędziwy starzec; poddaj się wyrokóm Opatrzności, i znoś ze stałością nieszczęście które zesłała na doświadczenie może twęj cnoty. W obecnych przeciwnościach czerpaj pociechy w własnym sumieniu, a miej nadzieję w łasce i miłosierdziu Przedwiecznego; cóż bowiem może byđ niepodobnym Temu który z niczego świat stworzył, i który jest Wszechmocnym. „Dozorca lękaając się aby nie został odkryty, wyprowadził Trynitarza skrytą furtką, Władysławowi zaś

kazał się udać do przeznaczonéj mu roboty.

W kilka dni Pasza przeprawiwszy się z całym dworem do Azyi, udał się prosto do Diarbeku. W ciągu długiej i przykrej podróży którą Władysław odbywał pieszo, dźwigając ciężkie sprzęty, uważał kraje i narody przez które przechodzili. Gaje cytrynowe, pomarańczowe, okrywały ich swym cieniem w godzinach spoczynku; a soczyste ich owoce dostarczały odświeżającego pokarmu, podczas upałów doskwierających. Widział drzewa, rośliny i inne płody przyrodzenia znane mu tylko z opisanja. Stał po téj ziemi co była kolebką rodu ludzkiego, i na której tyle pokoleń, tyle rządów, tyle religii w nieprzerwanym ciągu wieków przeminęło! Gdy jednak myśli jego wzbudzone wspomnieniami historycznemi, i widokiem rokosznej natury, do szczytnych krain marzenia wzbijać się zaczynały; okrucieństwa Turkow względem mieszkańców téj ziemi, i stan ich nędzny i spodłony pod tłoczącem jarzmem despotyzmu, w krótce je zwracały do smutnej rzeczywistości. Nigdzie nie widział twarzy wypo-

godzonćj. Wieśniacy na odgłos zbliżania się ich ciemiężycieli, opuszczali swe mieszkania i uciekali ; gdy zaś którego zatrzymało przywiązanie do własności, albo niespodziewane przybycie uchronić go się nie dopuściło , znosili wszystkie obelgi z największą podłością ; a uszanowanie ich dla swych tyranów zbliżało się do czci bóstwu oddawanćj. W ten czas stawała mu na myśli swobodna ojczyzna, gdzie rolnicy śpiewając zbierali plony obfitej ziemi, a w dnie wolne od pracy, w szumnćj wesołości gubili pamięć dawniejszych znojęw. Gdzie rozlegające się po niwach i lasach, już, wesołe piosnki, już smętne dumki, były tłómaczami szczęścia albo czułości mieszkańców ; i gdzie gościnność i niewymuszona uprzejmość odwieczne swe siedlisko założyły. W ten czas głębokie westchnienia smutku i tęsknoty pomimowolnie mu się z piersi dobywały.

Przybywszy do Diarbeku przeznaczony został do ogrodów Paszy, których dozorca poznawszy pilność jego i ochotę do tego zatrudnienia, powierzył mu część przytykającą do Haremu. Powinnością jego

było pielęgnować kwiaty do stroju kobiet Seraju, po które każdego poranku przychodziła stara niewolnica; utrzymywać ustanowiony porządek, i przestrzegać aby nikt obcy nie miał przystępu do tego ustronia spoczynku i rozkoszy. Teraz przyjemniejszą miał pracę; więcej zostawiony był samemu sobie, i wypełniał swe obowiązki mniej zależąc od samowolności nieludzkich zwierzchników. Niewola pod tym nowym kształtem była dla niego daleko znośniejsza. Pracę osładzał śpiewaniem, które mu przypominało kochaną ojczyznę; a gdy zbyt ciężki upał i znużenie wzywały go do spoczynku, udawał się w gęste cienie gajów cytrynowych albo granatowych, dumając o swjej kochance, starał się zgadywać czem w tej chwili jest zajęta, o czem myśli, przypominał sobie najdrobniejsze szczegóły wydarzone podczas bytności swjej w domu rodziców Julii; każdy jej wyraz, każdy uśmiech, każde zapłonienie się stawały mu na myśli; a obrazy przeszłości przedstawiały mu się w tak żywych kolorach, iż zupełnie prawie zajmując chwile terażniejsze,

napełniały go na przemiany rękoszą albo tęsknotą.

Pasza lubił to miejsce, i każdego dnia przepędzał w niem kilka godzin. Brakowało mu jednak głównej ozdoby i przyjemności; w całym bowiem ogrodzie nie było wody. Znał to Pasza, i bardzo pragnął, aby ją z kąd można tam sprowadzić; ale wiadomości hydrauliczne Turków zbyt były ograniczone, i cała ich umiejętność kończyła się na tem iż potrafili studnię wykopać. Władysław słysząc to, przypomniał sobie iż gdy szli do Diarbeku widział w niejakić od tego miasta odległości obfite źródło bieżącej wody, i że to źródło znajdowało się na wyższem miejscu. Rzekł więc iż to nie było rzeczą niepodobną, i że sam wypełniłby żądanie Paszy, gdyby mu dostarczono potrzebną liczbę robotników i materjałów. Doszło to wiadomości Paszy, który przywoławszy do siebie Władysława, i usłyszawszy powody na których wspierał swą obietnicę, wydał rozkaz aby mu dostarczono wszystkiego czego żądać będzie. Po dwóch miesiącach usilnej pracy, i po przełamaniu tysiącznych trudności, jakie Wła-

dysławowi niewiadomość robotników i miejscowe przeszkody przedstawiały, woda z podziwieniem wszystkich i największą przyjemnością Paszy, w samym środku ogrodu wytryskiwać zaczęła; i napełniwszy obszerną sadzawkę, rozchodziła się z niej w różne jego części.

Ściągnęło to Władysławowi szczególniejsze względy i Paszy. Uwolnił go od wszelkich robót niewolniczych, powierzywszy tylko dozór ogrodu; obsypał go darami, i namawiał aby został Muzułmanem, przyrzekając zapewnić mu szczęście na całe życie. Władysław korzystał z tej sposobności, prosząc go o wolność dla siebie, i pozwolenie wrócenia do ojczyzny. Pasza odpowiedział iż teraz żadnym sposobem zrobić tego nie może. „ Nie trać jednak nadziei, dodał; bądź takim dla mnie jakim byłeś do tego czasu, a przyrzekam ci że wierność twoja nie zostanie bez nagrody. “



ROZDZIA Ł VIII.

Odtąd Władysław uważany był nie jak niewolnik, ale bardziej jako ulubieniec Paszy, który często z nim rozmawiał, wypytując go szczególnie o nauki i kunszta w Europie. Polska, chociaż ciągle prawie zatrudniona wojnami, była w ten czas na wysokim stopniu oświecenia; i Władysław, pomimo tego że nie zwiedzał obcych krajów, zdolnym był odpowiadać na zapytania jego i wyklądać mu zasady różnych umiejętności. Tym sposobem względy dla niego Paszy co raz bardziej powiększały się; w wielu okolicznościach zasięgał jego rady, a wykonanie wielu zamiarów swych jemu zupełnie powierzał. To ściągnęło mu największą zazdrość i nienawiść przedniejszych urzędników, którzy obrażeni byli że ich pan tyle pokłada ufności w jednym Chrześcijaninie, i odtąd zgubę jego poprzysięgli. Władysław, którego umysł wynios-

ły pogardzał wszelką obłudą, a serce jedynie zajęte ojczyzną i Julią wzdychało do wolności, dalekim był od domyślania się, aby to co jemu przeszkadzało do szczęścia, mogło być dla innych przedmiotem zazdrości. Z resztą, postępowanie z nim jego nieprzyjaciół było aż nadto uprzejme na pozor, aby mógł zgadnąć, że byli jego najzaciętszymi wrogami.

Szpiegując wszystkie jego kroki, dostrzegli że najczęściej przebywał w ogrodzie Haremu. Tam przechadzał się zamyślony, albo usiadłszy w cieniśm ustroniu, gdy wszystko w głębokiem pogrążone było milczeniu, które szum tylko jednostajny spadającej wody przerywał, nucił smętne dumki, przenosząc się myślą w drogie dla siebie okolice zamku Sędziwoja. To wprowadziło ich w mniemanie że Władysław kocha się w której z niewolnic Paszy, i odtąd śledzili go z większą pilnością; ale poszukiwania ich były bezskuteczne, gdyż nie odkryli nic, coby domysły ich potwierdzać mogło. Umyślili więc inszego chwycić się sposobu. Jeden z pomiędzy nich Achmet, rodem z Afryki, przewyższający wszystkich

w chytrności i obłudzie, i który własnej zdolności do intrygi, ale nie żadnym zaletom winien był swe wyniesienie na dość znaczny urząd, a przez pochlebstwa pozyskał przystęp do Paszy i jego zaufanie, wziął na siebie kierowanie całą tą zmovą na zgubę Władysława. W tym celu przekupił starą niewolnicę przychodzącą każdego poranku po kwiaty do ogrodu, dając jej wiele, a przyrzekając daleko więcej.

Razu więc jednego, gdy przyszła jak zwykle i zastała Władysława, wszczęła z nim rozmowę, z początku w przedmiotach obojętnych; potem zaś gdy sądziła go przysposobionym do słuchania tego co mu dalej mówić miała, obejrzała się dokoła z niespokojnością i rzekła: „ Tu widzić nas mogą albo usłyszyć, oddalmy się za te drzewa, a odkryję ci rzecz bardzo ważną. “ Gdy stanęli na miejscu wskazanem, „ Jesteśmy tu już, rzecze Władysław; cóżeś mi powiedzieć miała? — To, o czem się dowiesz odemnie, odpowie przewrotna niewolnica, ciebie się tyczy, i zajmie cię i zadziwi w najwyższym stopniu; ale wyjawiając tę ważną tajemnicę, życie me narażę na najwię-

ksze niebezpieczeństwo, i wprzód poprzy-
siądz mi musisz, że mię nie wydasz. — Je-
żeli nie poprzestaniesz na mém słowie,
odpowie Władysław po krótkiem milcze-
niu; i nie zaufasz temu który najbardziej
brzydzi się zdradą, możesz zachować swą
tejemnicę, gdyż ja przysięgać nie myślę.—
Kiedy jak powiadasz brzydzisz się zdradą,
rzecze niewolnica; cóż więc wstrzymać
cię może od wykonania przysięgi, której
żądam dla zabezpieczenia życia mego? —
Jeżeli nie wierzysz memu przyrzeczeniu,
odpowie Władysław rozgniewany tą jej nie-
ufnością; możesz potem niedowierzać i méj
przysiędze; a ja nie chcę narażać się na to,
aby tacy nawet jak ty, wątpić mogli o méj
cnocie. Zaufaj mi więc; albo poprzestań
mowy niepotrzebnej. “ Umilkł, oczekując
przez kilka chwil na odpowiedz. Ale gdy
niewolnica zostawała w niepewności pomię-
dzy chęcią mówienia i obawą zwierzenia się,
oddalił się w inną część ogrodu.

Cały dzień przepędził z Paszą, który
zamyślał wystawić letnie mieszkanie i ka-
zał Władysławowi kreślić jego odrysy. Uda-
wszy się na spoczynek, przypomniał sobie

ranniejszą rozmowę, i różne robił domysły względem wzmiankowanej tajemnicy; ale jedne obalały drugie, a skutkiem ich była ta sama niepewność, a bardziej zaostrzona ciekawość. Wnosił jednak że bardzo ważną byź musiała, kiedy niewolnica nie chciała jej wyjawić, dopokąd nie poprzysięże, iż jej nie wyda. Dręczony ciekawością już prawie żałował swego uporu, który jedyną był przeszkodą do zaspokojenia jej; ale z drugiej strony wewnętrzne uczucie swęj godności, nie pozwalało mu dopytywać się o to, czego odkryć przed nim nie chciano, ani przysięgać przed osobą, w każdym względzie nierównie niższą od siebie. Umyślił więc zostać przy swém dawniejszem postanowieniu, i nazajutrz rano, gdy przyszła, jak zwykle niewolnica, nie zbliżał się nawet do niej.

Przechodziły dnie i tygodnie, upływały powolnym biegiem niecofnione lata odkąd Władysław wolność utracił. Z początku żywe uczucie nieszczęścia, stałość w niem, i dręczące przykrości niewoli życie jego zajmowały. Czas przyzwyczajając go do cierpienia, miał wpływ uspakajający

na jego umysł; mniej czuł dolegliwości, ale rokoszy żadnej, chyba w ten czas gdy przypominał sobie przeszłość, albo marzył o przyszłości. Teraźniejsze polepszenie bytu, mało zrobiło zmiany w istnieniu jego. Powrót do swego kraju był jedynym celem wszystkich jego życzeń; ale nadzieja tego powrotu powtórnie już zabłysnąwszy mu swém światłem, zniknęła. Sam w pośród obcych, nie miał nikogo coby zrozumieć mógł jego uczucia, a tém mniej dzielić je z nim; dla tego samotność przekładał nad obcowanie z nieoświeconymi i nieprzychylnymi sobie Turkami. W tém odosobnieniu moralném, najprzykrzejszém dla serca czułego, które zdaje się byź utworzone aby żyć dla drugich, i byź szczęśliwém przez szczęście istot sobie podobnych, trawił swój czas bez pociechy i przyjemności; a nadzieja oglądania kiedy najdroższych dla siebie osób i miejsc, opuszczając go, stałość jego osłabiać się zaczęła.

Pasza powierzwszy Władysławowi budowanie dla siebie domu letniego, to zatrudnienie zatrzymywało go po całych dniach za miastem; tak iż przez ten czas

rzadko bardzo bywał w ogrodzie. Jednego wieczora przyszedłszy tam dla użycia świeżego i napełnionego wonnościami powietrza, po dziennym upale słońca, przyjemna melodja słyszeć mu się dała. Zdjęty ciekawością zbliżył się do Haremu; a słuchając z uwagą, poznał pieszczony głos kobiety nućcy smętną i przejmującą piosnkę. Cichość miejsca, świeżość prześlicznej nocy, i strzeżone ustronie, z kąd spiew, młodej, pięknej, i zapewne nieszczęśliwej kobiety, wychodził, szczególnego dodawały mu uroku. Władysław lubiący namiętnie muzykę zbliżył się bardziej; spiew przerywany był czasem głębokimi westchnieniami; po krótkich odpoczynkach zmieniał się, ale odmieniając ton, zachowywał zawsze swą smętność. Upojony jego słodyczą Władysław zapomniał o wszystkiem; przeszłość zniknęła mu z pamięci, a skutki mogące wyniknąć na przyszłość nie przedstawiały mu się; cały żył w chwili obecnej. Czarujący głos ucichł, i słyszeć się więcej nie dawał.

Władysław oddalivszy się do gaju pomarańczowego, zdziwił się mocno, gdy uj-

rzał otwierającą się powoli furtkę prowadzącą do Haremu. W tak późnej porze, nikt nie zwykł z tamtąd przychodzić; a klucz od furtki był u przełożonego Rzezańców utrzymujących straż około Haremu, który sam zawsze ją otwierał; gdy zaś kobiety Seraju miały się przechadzać po ogrodzie, w ten czas obejrzawszy go wprzód czy nie ma mężczyzny jakiego ukrytego, i obsadziwszy mocną strażą, wpuszczał je. Po otwarciu furtki, weszła nią z największą ostrożnością osoba jakaś, kierując swe kroki prosto ku Władysławowi, który za zbliżeniem się poznał w niej starą niewolnicę. „Cóż cię tu sprowadza, rzecz jeź; w tak późnej i niezwyčajnej godzinie? — Ta sama przyczyna odpowie mu, o której mówiłam ci dawniej. Od owego czasu chciałam koniecznie widzieć się z tobą, ale nigdy nie mogłam cię tu zastać. Powodowana przychylnością ku tobie, gdyż twój tylko jest w tém interes, dowiadywałam się z największą troskliwością co się z tobą stało; i gdy mi powiedziano że zatrudniony jesteś za miastem, zaczęłam tracić nadzieję abym mówić z tobą mogła; gdy tej nocy spostrzegłam cię przechadzającego się

po ogrodzie. Z początku nie mogłam cię poznać; ale gdyś wyszedł z pomiędzy drzew na płaszczyznę kwiatami zasadzoną naprzeciw Haremu, żadna mi już wątpliwość nie pozostawała. Udałam się więc do Musztafy, przełożonego Rzezańców, mówiąc przed nim że straciłam w ogrodzie kosztowny pierścień darowany mi od Fatymy, kachanki Paszy, i prosząc go aby mi furtkę otworzył. Nie chciał ón tego zrobić, gdyż zabierał się do spoczynku; ale na me usilne nalegania powierzył mi klucz, zalecając prędki powrot i największą ostrożność. Mało nam bardzo czasu pozostaje. Poźniej mogą się zmienić szczęśliwe teraz dla ciebie okoliczności. Nie ociągaj się; przysięgnij że mię nie zdradzisz, a odkryję ci wszystko.

Mowa niewolnicy przychylna dla niej zrobiła wrażenie na umyśle Władysława; zapewniała go ona, że jego tylko jest w tém interes, i dla niego wystawiała się na niebezpieczeństwo. To, tém przyjemniejsze wznieciło w nim uczucie, iż w ciągu swjej kilkoletniej niewoli, doświadczając od wszystkich nazimniejszej obojętności, ona

była pierwszą co mu przychylność okazywała, i którą los jego obchodził. Doznając nieszczęść, ale niedoświadczywszy przewrotności ludzkiej, dalekim był od domyślania się, aby mowa jój ukrywać miała sidła na jego zgubę. Po krótkim milczeniu rzekł jój: „ Mówiłem ci dawniej że brzydzę się zdradą; teraz ci uroczyście przyrzekam że tajemnica twoja najświęciej przezemnie dochowana zostanie — Ufam twój cnocie, odpowie niewolnica; ale pamiętaj o tém, że najniższe twoje wymówienie się, najmniejsza nieostrożność zgubić mię może. Zająłeś serce najpiękniejszej w świecie kobiety. Zelima, młoda Georgijanka, od kilku dobiéro tygodni będąca w Haremie, gdy cię ujrzała w ogrodzie, najgwałtowniejszą miłością zapalona została. Odtąd przepędzała godziny całe przy oknie, oczekując na twe przybycie, albo śledząc najmniejsze twoje poruszenia. Piękna jój twarz wyjaśniała się gdyś się zbliżał, a głębokie westchnienia oddalenie się twoje zapowiadały. Widząc tęsknotę jój i cierpienia, przyczyny ich domyślać się zaczęłam; ale najtrudniiej było mi przyprowadzić niewinną i lękliwą

Zelimę do powierzenia mi tajemnicy swego serca. Razu jednego zaczęłam jej mówić o tobie; zarumieniła się; ale gdy przeszło pierwsze powieszanie, słuchała mnie z największem upodobaniem. Tym sposobem ufność jej pozyskałam, i nie miała już przedemną nic ukrytego. Żądała aby dla niej przynosić kwiaty które twa ręka zrywała, i łatwo sobie przypomnieć możesz żem cię często o to prosiła. W nie stroić się lubiła najlepiej; gdy zaś wydarzyło się kiedy że takich nie było, w ten czas żadnego do ubrania swego użyć nie chciała. Kiedy nie mogła patrzeć na ciebie, albo słuchać twego śpiewania, rozmawiała ze mną o twój urodzie, twój wspaniałej i rycerskiej postawie, i ujunującej łagodności rysów twojej twarzy. Często dziwiła się twemu rozumowi i wiadomości wszystkich rzeczy w tak młodym wieku, które sam Pasza tyle szacował. Gdybym w nim tę miłość wzniecić mogła, nie raz mówiła z zapałem, która serce me trawi! Gdybym z ust jego usłyszała wyznanie tego uczucia! tę chwilę niebieskiej rokoszy chętniebym życiem mojem opłacała; a umierając mogłabym powiedzieć że byłam na ziemi szczęśliwa.

Gdy przestałeś bywać w ogrodzie, największa niespokojność o twój los opanowała serce Zelimy. Zaklinała mięze łzami w oczach, abym się dowiedzieć mogła co się z tobą stało; potem znowu wpadając w najgwałtowniejszą rozpacz, pomieszkanie swe napełniała wyrzekaniami, rozumiejąc że oddaliłeś się nawwsze, i że cię nigdy już więcej nie zobaczy. Ten stan jej zbliżający się do obłąkania zmysłów przestraszył mię; najbardziej zaś lękałam się aby kto narzekania jej nie usłyszał; ale na szczęście pokoje przytykające do jej pomieszkania są próżne, i tym sposobem rozpacz jej nie wydała się przed nikim. Przyprowadziwszy ją z największą trudnością do niejakię spokojności, starałam się powziąć wiadomość o tobie. Gdym jej opowiedziała przyczynę która cię z miejsc tych oddalała, dawniejsza jej rozpacz zamieniła się na spokojny i posępny smutek. Zaniedbała swój ubiór, do którego już kwiatów nie używa; nie odwiedza towarzyszek, z którymi wszelkie zabawy nudzą ją; i jeśli nie rozmawia ze mną o tobie, przepędza swój czas, siedząc w posępném milczeniu przy oknie wychodzą-

cém na ogród, albo śpiewając smętne piosnki swego kraju. “

„Przecudna uroda Zelimy, młodość jej, niewinność, i ta tkliwa i gwałtowna miłość powinny wzbudzić w tobie najżywsze do niej przywiązanie; a byłbyś najokrutniejszym, najnieczulszym z ludzi, gdybyś na cierpienia jej nie chciał przynieść ulgi, która jedyne jest w twój mocy; najniegodniejszym zaś jej miłości, jeśliby cię odstraszała od tego obawa niebezpieczeńst. “

Opowiadanie to wznieciło w sercu Władysława tkliwy udział w cierpieniach młodej i czulej Zelimy; ale ostatnie słowa niewolnicy zapaliły go gniewem. Nieznosną było dla niego rzeczą aby kto mógł po wątpiewać o jego odwadze. „Najdzielniejszy wojownicy rzekł jej z wyniosłością, nie zachęcali mię do męstwa, na którym nigdy mi nie zbywało; i gdybym się obawiał niebezpieczeńst, nie byłbym teraz w Diarbeku, ale w łasnym domu pędziłbym chwile spokojne i szczęśliwe. Poprzestań więc swój w tym względzie troskliwości, i powiedz mi raczej co mogę zrobić dla Zelimy. “

„Wzajemnością tylko swoją, odpowie niewolnica; ja, i siebie razem uszczęśliwić możesz. Trzeba ażebyś się z nią widział, do czego ja ci ułatwię sposoby; a skoro tylko ujrzysz jej piękność nieporównaną, ręczę że daleko trudniej będzie ci zostać obojętnym, a niżeli pałać ku niej najżywszą miłością. “ Tu dał się słyszeć czarujący głos, co niedawno napełniał Władysław uczuciem najżywszej rokoszy. „ To jej spiewanie, rzecz niewolnica. Często ona dręczona tęsknotą, wstaje wśród nocy, i usiadłszy przy oknie, osładza swym melodyjnym śpiewem smutne i bezsenne chwile. Jutro nim słońce zejdzie, mówiła dalej, przyjdź tu; gdzie mnie zastaniesz, abysmy się naradzili jakim sposobem będziesz mógł widzieć Zelimę. “

„Wdzięczny ci jestem, odpowie Władysław, za przychylność jaką mi okazujesz; i niech ten szal będzie tego dowodem. “ To mówiąc, zdjął kosztowny szal tyfytkowy darowany mu od Paszy, którym był opasany, i dał go niewolnicy, która ucieszona tym upominkiem, mniemała już że Władysław wpadł w jej sidła; gdy ón po

kilku chwilach milezenia dalej mówić zaczął: „ Gdyby piękna Zelima żądała odemnie usługi jakiej albo pomocy, chętniebym ją wykonał, chociażbym przez to życie moje narazić miał na największe niebezpieczeństwo; ale pomimo tego że moeno dotyka mię jej położenie, wzajemnym dla niej nigdy bydz nie mogę. W własnej ojczyźnie zostawiłem kochankę, którą ubóstwiam, i z którą wieczną sobie miłość poprzysięgliśmy; a chociażby Zelima przewyższała ją swą urodą, nigdy mię wiarołomnym dla niej zrobić nie zdoła. Na cóż mam widzieć się z nią, i narażać ją przez to na największe niebezpieczeństwo; jeżeli dla tego ażebym jej powtórzył coś dopiero odemnie słyszała, wiadomość ta z twoich ust daleko dla niej będzie znośniejszą. Staraj się wykorzenie z jej serca namiętnosć która nigdy szczęścia jej zrobić nie może; a gdy jej powiesz o mych uczuciach, łatwo ona zapomni cudzoziemca i niewolnika, aby pozyskać miłość potężnego i wspaniałego Paszy. “

Niewolnica, nie spodziewając się nigdy takiej odpowiedzi, bardzo zmieszana nią została. Wywracała ona od razu wszystkie

j jej nadzieje, w ten czas właśnie gdy pewną już prawie była pomyślnego skutku swych podstępów, i |gdy liczyła w myśli złoto które miało być nagrodą jej zdrady. Nie zrażając się jednak, rzekła: „ Czyż podobna, abyś pogardzał wdziękami najpiękniejszej Odaliski, która mogłaby być pierwszą ozdobą Haremu W. Sułtana, dla tego jedynie że miałaś dawniej kochankę na drugim końcu świata, której zapewne nigdy już więcej nie ujrzysz. Któż cię zapewni że ona cię kocha dotąd, w tém oddaleniu, w tej niepewności powrotu twego i życia? Może w tej właśnie chwili gdy ty chcesz dać tak wielki dowód swej wierności dla niej, ona niepomna na dawniejsze przysięgi, używa roskoszy na łonie szczęśliwszego od ciebie kochanka, i w jego objęciach traci pamięć o tobie. “

„ Niegodna kobieto, zawołał Władysław z zapalczywością; nie powiększaj mego gniewu, dopokąd jeszcze panem jego jestem! Wyjdź z tąd natychmiast; i niech twe nieczne usta nie płamią dłużej najczystszej cnoty! Przestraszona niewolnica oddaliła się do Haremu, a w krótko potem, i Władysław wyszedł.

ROZDZIAŁ IX.

Wracając do pomieszkania, spotkał Władysław Achmeta z kilką przyjaciółmi którzy go niecierpieli. Ci gdy go poznali, oświadczyli swe największe podziwienie widząc wychodzącego z ogrodu Haremu w tak późnej porze. Sam Władysław uczuł w ten czas nieprzyzwoitość swego postępku, i przyrzekł sobie w myśli więcéj go niepopęlniać. Udawszy się na spoczynek, różne uczucia następnie przemijające usnąć mu nie dały. Wystawiał sobie czułą Zelinę wpadającą w gwałtowną rozpacz gdy się dowie o wszystkiém od niewolnicy; i ten obraz rozdzierający przykrém napełniał go uczuciem. Ale miałże zezwolić na to aby się z nią widział, i kłamliwemi usty zapewniać ją o miłości, którą serce jego przejęte było dla innéj. Tym sposobem popęlniając niewierność swéj drogiéj Julii, zdradzałby tkliwą i zakochaną Zelinę. To

tylko pocieszało go w tém przykrém położeniu, że roztrząsając swe postępowanie z największą surowością, nic w niem nie znalazł, coby się sprzeciwiało zasadom uczciwości. Nazajutrz udał się za miasto, nie będąc w ogrodzie; zrobiwszy mocne postanowienie przychodzić tam tylko w ten czas, gdy wyciągać będzie jego obowiązek.

Tym czasem stara niewolnica znalazłszy pozór do oddalenia się z Haremu, opowiedziała Achmetowi całą swą rozmowę z Władysławem, i niepomysłny jej skutek. Wiadomość ta przeraziła go; Władysław bowiem mógł odkryć Paszy intrygę jej, a ona przestraszona, wydać Achmeta.

Zelima, istotnie zakochała się w Władysławie; i wszystko co mówiła mu o niej niewolnica było prawdą; ale gdy się teraz dowiedziała o jego dla niej obojętności, obrażona tém namiętna Georgijanka, najzwyklejszy gniew zajął w jej sercu miejsce miłości. Zemstą już tylko pałała, i oddała by życie swe aby go zgubić mogła. Z początku zamiarem było Achmeta i niewolnicy, aby nie narażając Zelimy, skłonić przez namowy Władysława iżby się dał wpro-

wadzić przebrany do Haremu. Tam schwytanym bydź miał i przystawionym do Paszy. Ale teraz kiedy zmieniła się postać rzeczy, i kiedy bojaźń o siebie przewyższała w Achmecie nienawiść jego, a w niewolnicy łakomstwo, postanowili nie czekać dopokąd ich Władysław oskarży, i jak najprędziej w tém go uprzędzić. Szal Władysława w ręku niewolnicy, Achmet i inni świadkowie którzy go widzieli wychodzącego w nocy z ogrodu, nadawali ważność temu oskarżeniu; a niewolnica poszedłszy jeszcze pomiędzy straż Haremu, znalazła dwóch Rzezańców, co widzieli go w nocy, gdy słuchoł śpiewania Zelimy, tak zbliżonego do Haremu, iak tylko pozwalał mur oddzielający go od ogrodu.

Tak więc wszystko przygotowawszy, tego samego dnia jeszcze przed powrotem Władysława, wybrała sobie niewolnica czas, kiedy Achmet i przyjaciele jego znajdowali się u Paszy. Ten wyrobiwszy jęj posłuchanie, wprowadzoną została; i padłszy na twarz tak do niego mówić zaczęła: „ Najpotężniejszy panie, błagam cię z pokorą abyś przebaczyć raczył twój najnikczemniej-

szęj niewolnicy że odważa się ukazywać przed twojem obliczem. Ale niezachwiana tylko wierność dla ciebie znaglić mię do tego mogła. Niegodny Chrześcijanin, obsypany łaskami twojemi, co go nazywają Dobromirem, i który ma dozór ogrodu Haremu, do tego stopnia zuchwalstwo swe posunął, że zakochawszy się w Odalisce twój Zelimie, chciał mię przekupić abym mu ułatwiła sposób widzenia się z nią. Brzydząc się taką zbrodnią, przyjęłam jednak od niego ten szal, aby mógł służyć za dowód jego niesłychanego zuchwalstwa. „

Pasza rozkazawszy podać sobie szal, poznał z łatwością że był ten sam, który mu dawniej darował. „ Jakież masz więc dowody, rzekł surowym głosem; pamiętaj o tém że jeśli oskarżenie tve jest fałszywe, niechybna śmierć zostanie jego zapłatą. “

„ Przysięgam na brodę świętego naszego Preroka, odpowie chytra niewolnica; że wszystko co mówię jest prawdą. Dwóch Rzezańców widziało Władysława tej nocy, słuchającego przez długi czas pod samym Harémem śpiewania Zelimy. Każ pa-

przywołać ich, a przekonasz się czy prawdę mówię. “ Wezwano ich, i potwierdzili to zeznanie. Gdy wyszli, Achmet zbliżywszy się z największym uszanowaniem do Paszy, rzekł mu, że przechadzając się ze swymi przyjaciółmi późno po połnocy, spotkali Władysława wychodzącego z ogrodu, i gdy mu oświadczyli swe w tym względzie podziwienie, ón zmieszany, nic im nie odpowiedział, odszedł. Wszystko zdawało się udowodniać przewinienie Władysława, za które prawa Machometa śmiercią karały; wszyscy prawie okazywali swe chęci do pogwałcenia nieszczęśliwego cudzoziemca; sam tylko wspaniałomyślny Pasza, pomimo że ciężko był obrażony, chciał życie jego zachować; a powodowany miłością sprawiedliwości, nie potępiał go jeszcze dopóki nie wysłucha jego uniewinnienia się.

Rozkazał ón wziąć starą niewolnicę pod ścisłą straż, do ukończenia tej sprawy; Władysława zaś natychmiast do siebie przyprowadzić. Gdy przyszedł, zastał samego tylko Paszę z posępną postawą, a szal przy nim leżał na sofie. „ Czy znasz ten szal? rzekł Pasza surowym głosem, patrząc mu

w oczy; odpowiadaj otwarcie, i nie przedemną nie ukrywaj. — Znam, odpowie Władysław nic nie zmieszany; jestto ten sam którym hojność twa obdarzyła mię, a ja później dałem go stariej niewolnicy Haremu. — Za cóż dałeś jej go, rzecze mu Pasza; pewno musiała ci zrobić, albo przyrzec wielką jaką usługę? — Nie odpowie Władysław; nie zrobiła mi żadnej, i żadnej nie wyciągałem od niej. Gdy przychodziła po kwiaty, często rozmawiałem z nią, i okazywała mi przychylność, jakiej od nikogo w kraju tym nie doświadczałem, co mię skłoniło do okazania jej mej wdzięczności tym darem. — Taką jest twa otwartość którą ci poleciłem, rzecze Pasza z gniewem. Może sądzisz że zapierając się występku swego, unikniesz kary na jaką zasługujesz; ale mylisz się; powtarzam ci że tylko przyznając się szczerze do wszystkiego, pozyskać możesz przebaczenie. „ Mowa ta zadziwiła mocno Władysława; ale żadna oznaka bojaźni ani pomieszania na rysach jego nie ukazała się. Wspomnienie tylko o występku, gdy aż nadto był pewnym że żadnego nie popełnił, obraziło jego wyniosłość

a ta okoliczność połączona z zapytaniami Paszy, i szalem znajdującem się u niego, kazały mu się domyślać że rzucono nań potwarcze oskarżenie. „ Potężny panie; rzecze Władysław; wszystko co dotąd słyszałeś odemnie jest szczerą prawdą; do występku zaś żadnego przyznać się nie mogę, gdyż sumienie nie zarzuca mi żadnego.— Oskarżono cię przedemną, rzecze Pasza łagodniejszym głosem, że zakochałeś się w Zelimie mej Odalisce; i że tym szalem chciałeś przekupić niewolnicę, aby cię przebranego wprowadziła do niej do Haremu. Sama niewolnica jest twoją oskarżycielką, a szal dowodem który składa. Cóż powiesz na swe usprawiedliwienie? “ Władysław zdumiał się nad tą przewrotnością niewolnicy; a sprawiedliwy gniew podał mu na chwilę myśl aby odkryć Paszy całe jej niegodziwe z nim postępowanie. Ale wspomniął na dane przez siebie słowo że jej nie wyda; i postanowił dotrzymać go, jakiegokolwiekby z tąd dla niego skutki wyniknąć mogły; a naturalna dobroć jego nie pozwalała mu wystawiać na zemstę Paszy czulej i niewinnej Zelimy. “ To potwarcze i

niegodziwe oskarżenie odpowie Władysław tyle mię zadziwia, iż odbiera mi w tój chwili wszelką zdolność usprawiedliwiania się z zarzutu zbrodni o której nigdy i niepomyślałem. Ale spojrzij panie na mą twarz, i badaj w jój rysach jeżeli okazują pomieszanie jakie albo obawę. „ Tu zatrzymał się, śmiało patrząc mu w oczy; a po chwili milczenia dalej mówić zaczął. „ Zelimy nigdy w życiu mojem nie widziałem, i ręczę ci panie że wdzięki żadnej w świecie kobiety, chociażby najpiękniejszej, nie zdołałyby zająć mego serca. W ojczyźnie mój zostawiłem kochankę z którą wieczną miłość poprzysięgliśmy sobie. Te rany dodał obnażając swe piersi i czoło, w obronie jój odniesione są dowodem mego do niej przywiązania, a obraz jój ulubiony, zawsze tkwi w mój pamięci. „ Na wspomnienie Julii pomimowolne westchnienie wydobyło się z piersi Władysława.

„ Dla czegoż tój nocy, rzecze Pasza, tak późno widziano cię wychodzącego z ogrodu; i co było przyczyną że zbliżałeś się pod same mury Haremu? — Dzień cały, odpowie Władysław; przepędziłem wystawiony

na najgwałtowniejszy upał słońca, a skoro wróciłem do miasta, udałem się natychmiast do ogrodu, aby pokrzepić zwątlone siły, świeżem i ochłodzonym powietrzem. Przechadzając się usłyszałem śpiewanie; a że lubię muzykę, zbliżyłem się do miejsca z kąd ów głos wychodził. Jeżeli to jest występkiem; przyznaję się do niego; ale mógłbym kiedy spodziewać się aby mi poczytano za zbrodnię iż przechadzam się po ogrodzie memu dozorowi powierzonym, albo że nie wychodząc z niego słucham śpiewania które się o uszy me obija? — Przystaję na twem usprawiedliwieniu rzecz Pasza; życzę ci jednak żebyś na przyszłość był ostrożniejszym, i unikał pozoru nawet występku, który prawa nasze karzą z największą surowością. Oddaj klucz do ogrodu dawniejszemu jego dozorczy, sam zaś udaj się do swego zatrudnienia. “

Achmet pewnym już prawie będąc zguby Władysława, czekał z niecierpliwością w sali słuchalnej, jak go prowadzić będą do więzienia. Ale któż podziwienie jego i złość wyrazić zdoła, gdy zawiedziony został w swych nadzieiach, i ujrzał go wy-

chodzącego od Paszy bez straży i z wesołą twarzą. Posiadając jednak obłudę w wysokim stopniu, zbliżył się do niego z wymuszonym uśmiechem, winszując że się usprawiedliwił; ale Władysław który się domyślał że Achmet był w liczbie jego oskarżycieli, odwrócił się od niego ze wzgardą, i wyszedł nic nie odpowiedziawszy.

Łagodność Paszy względem Władysława obraziła wszystkich Turków, którzy zazdrośném spoglądali nań okiem; zręczny zaś Achmet umiał korzystać z tego usposobienie umysłów aby je bardziej jeszcze rozjątrzyć. W kilka dni, gdy mógł się już spodziéwać potężnego wsparcia od mniemania publicznego, udał się skrycie do Muftego Diarbeku, zabobonnego i łakomego starca; opowiedział mu występki o który oskarżono Władysława, narzekając na słabość Paszy, iż jednemu Chrześcijaninowi pobbłaża zbrodnię za którą każdy Muzułmanin musiałby życiem swem przypłacić.

„Wszyscy prawowierni, mówił dalej, rozjątrzeni tym niegodnym postępkiem, na ciebie oczy zwrócili, abyś przynaglił Paszę do spełnienia praw świętego naszego Proroka.

Do ciebie należy jako do pierwszego tłumacza i wykonawcy Alkoramu, żebyś żądał wydania w twe ręce przestępnego Chrześcijanina, i ukarał go przyzwoicie. „ Potem dał mu kiesę złota, prosząc aby je na pobożne uczynki obrócił; wiedząc bardzo dobrze że wszystko dla siebie zatrzyma. Chciwy starzec uradowany widokiem drogiego kruszcza, przyrzekł czego od niego żądano.

Nazajutrz Mufty, w orszaku duchowieństwa swego udał się na posłuchanie do Paszy; liczne zaś tłumy spójstwa kierowane skrytymi sprężynami Achmeta, pozajmowały wszystkie przystępy de Seraju. Opowiedziawszy przyczynę swego przybycia, żądał ón od Paszy, aby mu wydał przestępnego Chrześcijanina. Pasza nie chcąc obrażać Muftego, wiedząc jak mocny ma wpływ na narodzię zabobonnym i nieoświeconym, odpowiedział mu łagodnie, że badał już sam Władysława i znalazł go niewinnym. Gdy Mufty nie przestając na tym, upierał się przy swém żądaniu, i zaczął się tłumaczyć dość zuchwale, rozgniewany Pasza rzekł mu aby się nie zapomi-

nał że ón rządzi w Diarbeku, i że jeśli nie poprzestanie swęj mowy i mieszania się do rzeczy co do niego nie należą, łatwo zachwalstwo jego ukarać potrafi. W tém dały się słyszeć buntownicze krzyki za murami Seraju. Pasza wybiegł z pospiechem, rozkazując Janczarom aby rozpędzili tłumy pospólstwa; ale ci zamiast usłuchania go, wołać zaczęli wrzaskliwie, żeby wydał Chrześcijanina w ręce Muftego. Widząc się od wszystkich zdradzonym i opuszczonym, musiał uleść przemagającej okoliczności, i z sercem ściśnioném od żalu, zezwolił na to, czego nie mógł przeszkodzić.

Zaprowadzono Władysława okutego w ciężkie kajdany do więzienia. Dnia następującego rozpoczęto badanie. Odpowiedzi jego wciąż były te same: nie przyznawał się do zarzucanego mu występku, ale dotrzymywał danego niewolnicy słowa niewydawania jej; osądził go Mufty aby został na pal wbity, i niezwłocznie poprowadzono go na plac, gdzie patrzących równie zadziwiała piękność jego i wspaniała postawa, jak niezachwiana sta-

łość. Kilka już chwil tylko pozostawało mu do okropnej śmierci. Władysław przynębiony niesprawiedliwością ludzi, padł na kolana, zasyłając swe modły do najwyższego Sędziego, w którym całą nadzieję pokładał. Głębokie nastąpiło milczenie; jednych zajmowała litość, a drugich dzika ciekawość. W tém dał się słyszeć szmer jakiś, a potem ujrzano starą niewolnicę wybladłą, przeciskającą się przez tłumy popólstwa. Skoro się zbliżyła, zaczęła wołać aby się wstrzymano z wykonaniem wyroku, gdyż ma zrobić ważne zeznanie. Mufty kazał się zatrzymać, a niewolnica która podczas wszczętego buntu wypuszczona została z więzienia, zeznała publicznie że Władysław był niewinny; że ona przekupiona od Achmeta namawiała go do wszystkiego, o co go później oskarżyła, a na co Władysław nigdy zezwolić nie chciał. Że nawet tyle okazał się względem niej szlachetnym iż dawszy jej wprzód słowo że jej nie wyda, chociaż go potem zdradziła, on stale dotrzymywał swego przyrzeczenia.

„ Niegodziwy zaś Achmet mówiła dalej; dokonawszy swój zemsty na tym niewin-

nym Chrześcijaninie, bojąc się zapewne a-
by się podstęp jego nie wykrył, o którym
ja tylko wiedziałam, znalazł sposób dania
mi [gwałtownej] trucizny, która w krótcie
życie me zakończy. Cieszę się przynajmniej
iż przed śmiercią ocalić mogę niewinnego,
a okazać w całej swój ohydzie tego zbro-
dniarza. “ Tu porwały ją konwulsje w któ-
rych skonała.

Natychmiast uwolniono Władysława;
a te same pospólstwo co przed kilką dnia-
mi z taką zapalczywością śmierci jego do-
magało się, teraz ujęte na jego stronę stałoś-
cią jego i opowiadaniem niewolnicy, z o-
krzykami radości odprowadzało go do po-
mieszkania. Achmeta wzięto do więzienia;
a gdy się pokazało że był pierwszą spręży-
ną niedawnego buntu, tego samego dnia je-
szcze z rozkazu Paszy uduszony został.



ROZDZIAŁ X.

Pasza największą okazywał radość widząc Władysława; odpowiedział mu jakim sposobem zmuszony został do wydania go w ręce prześladowców; równie też że Achmet, przyczyna nieszczęścia jego i podżegacz buntu zasłużoną karę śmierci odebrał. To wydarzenie ważnem było bardzo dla Władysława w wielkiej nauce doświadczenia, i znajomości człowieka. Będąc zupełnie niewinnym, postępując najuczciwiej, sam tylko brak ostrożności, iż się dał wplątać w intrygę przez nieprzyjaciół swych uknowaną, o mało haniebną i okropną nie przypłacił śmiercią. Obłudny Achmet, okazujący mu zawsze tyle uprzejmości; któremu ón nigdy nic złego nie zrobił; przez zazdrość tylko łask i ufności Paszy, tak niezmordowanym był w pracowaniu na jego zgubę. Nikezemna zaś niewolnica, dla nasycenia łakomstwa, wydała na śmierć nie-

winnego człowieka! Jak wspomnienie czynów wielkich, poświęceń się szlachetnych, wznosi duszę i stawia ją na szczycie wielkości i chwały ludzkiej; tak roztrząsanie zbrodni i występków zniża ją, i napełnia przykrem i upokarzającym uczuciem. Podobnie Władysław, chociaż wieszował sobie że uniknął niechybną już prawie śmierci, a szczerą i niewymuszoną radość Paszy z ocalenia go, przyjemnym napełniała uczuciem jego serce czułe i skłonne do wdzięczności; jednakże świeże doświadczenie nieznanym mu dotąd podstępów, i oburżającą przewrotności, odkrywając najszkaradniejszą stronę natury ludzkiej, wskazując potrzebę nieufności, i wywracając dawniejsze przychylnie o ludziach wyobrażenia, pozbawiły go od razu tych przyjemności, jakich wyobrażenia te były źródłem.

Roboty około letniego pomieszkania przerwane, rozpoczął Władysław z tą niespracowaną czynnością i zapałem, które charakter jego cechowały. Mnóstwo ludzi pracowało w porzątku i bez zamieszania; jedni sprowadzali ogromne kamienie, drudzy przeznaczeni byli do obrabiania ich.

Tu się podnosiły mury, a przy nich kolumny mające być główną ich ozdobą; tam podług danych rozmiarów Władysława, ciele przygotowawali potrzebne do budowy drzewo; w tymże samym czasie stolarze, snycérze i rozmaici rzemieślnicy pod jego styrem, robili wszystko, co tylko miało służyć do wygody albo ozdoby domu. W jednym miejscu równano chropowate i najeżone grunta, robiąc z nich przyjemną i otwartą płaszczyznę, w drugich usypywano spadziste pagorki, z wierzchołka których odkrywał się obszerny widok Diarbeku z okolicami, i pogranicznej Persii. Zasadzano cieniste i rokoszne gaje, pomiędzy które woda puszczone sztuką, zdawała się być dziełem prostej i niewymuszonej natury. Wszystko podnosiło się nagle i razem, jakgdyby przez czarodziejskie zaklęcia; a zdziwieni mieszkańcy tłumami z miasta wychodzili dla przypatrywania się tym cudom.

Razu jednego gdy Pasza wyjechał w to miejsce, obejrzawszy roboty bliskie już ukończenia, zachwycony został pięknością okolic; a że dotąd nie były mu dobrze zna-

ne, postanowił zwiedzić je zupełnie. W tym celu, wzięwszy z sobą Władysława, puścił się ze swym nielicznym poczem ku wysokiej górze położonej wśród rozległych lasów; spodziewając się że trudy poniesione w dostanie się na jej wierzchołek, sownie mu nagrodzone zostaną przez najwspanialszy i najpiękniejszy z niego widok. Zwolna przebywali rokoszne łąki i wesole wioski, zatrzymując się z przyjemnością w wielu miejscach, tak iż słońce zniżało się już ku zachodowi, gdy wjechali do lasu. Władysław radził aby na inszy czas tę przejażdżkę odłożyć, teraz zaś do miasta powrócić; wystawiając że trudną a może i niepodobną będzie rzeczą dostać się przed nocą do kresu podróży, której jedyny cel, aby użyć pięknego widoku, sam z siebie przez to upadał; i że Pasza wracając wśród nocy z tak małym orszakiem przez dzikie i nieznane mu lasy, niepotrzebnie narażał się na niebezpieczeństwo, jakie z tąd wyniknąćby mogło. Ale Pasza nie chciał odstąpić swego zamiaru.

Z początku każdemu zdawało się że z największą łatwością trafić można do góry,

której wierzchołek aż nadto był widocznym z miejsc otwartych. Gdy jednak zapuścili się w głąb lasu, i gałęzie wysokich drzew zakrywały wszelkie przedmioty, zostawiając tylko widok nieba i ziemi, ta łatwość zniknęła. Pasza nie widząc żadnej wyraźnej drogi rozkazał aby który miejsc tych najświadomszy prowadził ich; i natychmiast wyskoczył jeden z jego orszaku, ofiarując swe usługi, i zapewniając że doskonale zna wszystkie zakąty tej puszczy. Zaczął ón ich prowadzić, ale coraz w większe gęstwiny i dziksze manowce, tak, iż zaledwie po koniu przeciskać się można było, i cały orszak daleko rozciągnął się. Nakoniec Władysław postrzegł że przewodnik czy przez niewiadomość, czy z umysłu, zupełnie zmienił kierunek, i że zamiast zbliżania się, oddalali się od celu swej podróży. Udzielił ón mu swą myśl; ale przewodnik utrzymywał z największym uporem że nie błędzą, i że koniecznie tedy jechać muszą, aby się dostać do wzmiankowanej góry. Pasza, znudzony już przejażdżką której początek tyle objęcywał mu przyjemności, słysząc ich sprzeczkę, roz-

strzygnął ją, nakazując przewonikowi aby ich prowadził nazad do Diarbeku. Usłuchał ón go, ale potem znowu nieznacznie zwrócił ku swemu dawniejszemu kierunkowi; i gdy ich zaprowadził po między dzikie skały i zarośle, które zdawały się być tylko siedliskiem drapieżnych zwierząt, i nieukazywały najmniejszego śladu bytności ludzkiej; których okropność zapadająca noc powiększała, świsnął trzy razy, i zniknął z oczów. Nagle wypadło kilku ludzi uzbrojonych, i porwali Paszę wprzód nim dobrać mógł oręża na swą obronę. Władysław oddalony o kilkanaście kroków, widząc to, zawołał na Turków że Pasza w niebezpieczeństwie, i sam pospieszył z szybkością błyskawicy na jego ratunek. Napastnicy przestraszeni zbliżaniem się Turków pierzchnęli w las; dwóch tylko najodważniejszych nie chcąc odstąpić swęj zdobyczy, zostało przy passującym się Paszy, usiłując uprowadzić go z sobą. Władysław przyskoczywszy, mocnem cięciem powalił jednego z nich z konia, drugi zaś po krótkiej lecz zaciętej obronie dostał się w niewolę. Pasza rozkazał ścigać innych, ale

żadnego już więcej nie złapano, i udano się na powrót z dwoma tylko tymi niewolnikami.

Przybyli do Diarbeku późno już w nocy; i nazajutrz najpierwszém zatrudnieniem Paszy było badać przyprowadzonych niewolników, przyrzekłszy im wprzód życia darować, za to że mając go już w swém ręku, i mogąc zabić z łatwością, nie popełnili tej zbrodni; zeznali oni że są Persami, których Mirza, mający rzędy prowincii pogranicznej Perskiej, wysłał w liczbie sześciu, dla schwytania zdradą Paszy, i przyprowadzenia do niego. Lękał ón się przygotowań wojennych, a bardziej jeszcze dzielności jego osobistej. Gdy przybyli do wyż wzmiankowanego lasu, gdzie najbezpieczniej przechowywać się mogli, jeden z pomiędzy nich, znający dobrze język Turecki, udawszy zbiega od Persów, przyjęty został do służby Paszy, i szpiegując wszystkie jego poruszenia donosił im o nich. Był to ten sam który dnia poprzedzającego ofiarował się w lesie za przewodnika, i naprowadził Paszę przez największe gęstwiny, aby go odłączyć od towarzyszącego mu orszaku, na

ich kryjówkę. Pasza rozkazał przytrzymać dwóch Persów, zalecając aby miano starannie o rannym, i żeby im żadnej przykrości nie robiono. Porozsyłał także oddziały w różne strony dla schwytania reszty zbiegłych. Miał ón zamiar pomścić się przez niespodziewany napad na Mirzy, za zdradziecki jego podstęp, i chciał od niewolników powziąć potrzebne do tego wiadomości.

Pozostawało mu już tylko nagrodzić Władysława za wyratowanie go z tak wielkiego niebezpieczeństwa. Bardzo ón go lubił, i szczerze żądał aby go zatrzymać przy sobie, skłonić do {zostania Muzułmanem, i przez nowe dobrodziejstwa przywiązać do swój osoby; ale gdy znalazł go nieporuszonym w swych dawniejszych zasadach, i przekonał się z jego mowy że więcej ceni wolność i powrot do ojczyzny, a niżeli tam największe bogactwa i znaczenie, {szlachetnie zrobił ofiarę z własnego interesu, dla szczęścia tego, któremu winien był wdzięczność. Przyrzekł mu więc nie tylko wolność, ale i sposoby ułatwienia powrotu do

ojczyzny; zastrzegając jednak, aby wprzódnie jego pomieszkanie dokończył.

Władysław zrażony tyłą doznaniami przeciwnościami, chociaż nie oddawał się uniesieniom radości, jakie podobne przyrzeczenie przed kilką laty byłoby w nim wzbudziło, ufał jednak uczciwości Paszy w dotrzymaniu danego mu słowa; a słodka nadzieja że szczęście nie zaginęło jeszcze dla niego na ziemi, rozjaśniła zasępione jego rysy. W kilka tygodni letni dóm ukończony został, i Władysław oznajmił to Paszy. „Widzę, rzekł mu ón że zbliża się już chwila naszego rozłączenia. Kocham cię, i odjazd twój napełni mię smutkiem; zawsze jednak dotrzymam com przyrzekł. Ale pomyśl raz jeszcze nad tém czego żądasz odemnie; nim dostaniesz się do swój ojczyzny będziesz musiał przebywać dzikie kraje, piaszczyste, spalone od słońca i bezwodne puszcze, gdzie tysiączne czekają cię niebezpieczeństwa. Jeżeli wytrzymasz niesłychane upały gorejącego nieba i rozpalonych piasków, od których krajowcy nawet umierają, trudno ci znieść będzie dokuczliwe pragnienie. Miejsca te napełnione są

drapieżnemi zwierzętami, i chciwymi zbójcami; choć unikniesz pazurów i zębów jednych, to wpadniesz w okrutne ręce drugich. Ale przypuśćmy że niebo łaskawsze dla ciebie jak dla innych, zachowa cię od wszelkiego przypadku; pozostają ci do przebycia dalekie morza, do wytrzymania okropne i nigdy niedoświadczane przez ciebie nawałności; może która z nich rozbiwszy wasz okręt, wyrzuci cię na nieprzyjazne brzegi, z kąd nie będziesz mógł nigdy powrócić do swego kraju, i resztę dni twoich przepędzisz w ciężkiej i smutnej niewoli. Może, gdy po tylu trudach i niebezpieczeństwach powrócisz nakoniec do ojczyzny, nie zastaniesz tam już krewnych i przyjaciół, a majątek twój rozszarpany przez chciwych sąsiadów; cóż w ten czas jeden poradzisz przeciwko wielu? będziesz musiał pozostać w nędzy, albo dla unikania jej zaprzedać się w niewolę drugiego. Tu zaś z miejsc tych nie oddalając się, i nienarządzając się na żadne niebezpieczeństwa, możesz kosztować wszelkich słodyczy i przyjemności życia. Jeżeli uwierzysz w Machometa, otworzę ci drogę do bogactw i zna-

czenia ; gdy zaś będziesz wolał pozostać przy wierzeswych ojców, zostawię ci wszelką wolność, i zawsze najmiłej mi będzie przykładać się do twego szczęścia. „

„ Panie, odpowie Władysław wzruszony dobrocią Paszy; obsypywałeś mię łaskami, a teraz dając mi wolność, największe wyświadczasz mi dobrodziejstwo. Śmierć tylko sama może być kresem mój dla ciebie wdzięczności. Gdyby wolą było niebios abym się urodził Muzułmanem i na ziemi Ottomańskiej, w ten czas najprzyjemniejszą byłoby dla mnie rzeczą, całe życie, pod twémi rozkazami Panie, i na twych usługach przepędzić. Ale Polak, w Polsce tylko szczęście swe znaleźć może; a największe nawet przeciwności nie powinny go zrażać od własnej ziemi. Sam Panie byłeś świadkiem waleczności mych ziomków; nie lękali oni się śmierci aby tylko ojczyznę obronić; a jaż miałbym się lękać niebezpieczeństw, gdy idzie oto żeby się dostać na jej łono? Dokończ dzieła, które zacząłeś; a chociażby pomyslny skutek nie uwieńczył twych chęci, zawsze

czyn twój zostanie szlachetnym, a wdzięczność moja niewygasła. “

W ten czas Pasza widząc go niezachwianym w swym sposobie myślenia, powiedział że miał zamiar wyprawić go do Kairu, i napisać list do Paszy Egipskiego, swego dawnego przyjaciela, aby mu ułatwił sposoby dostania się do Europy. „Przyłączysz się dalej mówił do karawany, która za kilka dni wyjdzie z Diarbeku do Damaszku, i do téj chwili tylko odjazd twój odłożony zostanie.“

Gdy nadszedł dzień ten upragniony przywołano Władysława do Paszy. Oddał ón mu list polecający go; potém kazał wyprowadzić dwa najdzielniejsze konie ze swojej stajni: jeden z nich Perski perłowej białości, miał czarną grzywę i ogón; rosły i okazały, wszystko w nim było najpiękniejsze; a zdawało się że nie mógł nosić na sobie, jak tylko Monarchę jakiego, albo sławnego rycerza, gdy po odniesioném zwycięstwie wraca w świetnym orszaku¹, i odbiera oklaski radosnego ludu. Drugi gniały, urodził się i zrósł w dzikich Arabii puszczach; kształt jego był nie wielki, ale do-

skonały w swych proporcyach; noga cienka, łeb śliczny, oko duże wypukłe i pełne ognia, chrapy szkarłatne roztwarte, grzywa długa, i gęsty ogón wlekący się po ziemi; ale piękność jego niczém była w porównaniu z cnotami; żaden koń nie wyrównał mu w biegu ani lekkości; spoczynek był dla niego męczarnią, a gonitwy i wojna rozkoszą. Nic nie mogło przewyższyć zwrótności jego i posłuszeństwa gdy przez biegłą kierowany był rękę, i zdawało się że umiał zgadywać myśli swego pana; ale biada nieumiejętnemu jeźdźcowi, gdy odważył się wsiąść na niego; koń poznał to zaraz, i nieomieszkał ukarać tego zuchwałstwa. Pasza rozkazawszy pokłaść na nie bogate ubiory, dał je Władysławowi, wraz z najdokładniejszą genealogiją rodu tych dwóch koni, podług zwyczaju używanego na Wschodzie. Przyniesiono rzeczy, podobnie dla Władysława przeznaczone. Składały się one z naczyń srebrnych wyłaczanych, z bogatych materii, drogich futer, kosztownych i rzadkiej piękności tyftyków. To gdy upakowano na dwa ogromne wielbłądy, Pasza na znak przywiązania swego

i szczególnego szacunku dla Władysława, odpasał pałasz, kindżał, i sztylet drogimi kamieniami nasadzone, które zawsze nosił i przypasał je Władysławowi. Żelazo w nich droższe było a niżeli osady, a hartu podobnego nigdzie dawać nieumiano jak tylko w Damaszku. Potem przywołał Pasza czterech Spahów, czyli jeźdźców swęj straży przybocznej, wybranych ze znanęj odwagi; mieli oni wszyscy żony swe i rodziny w Diarbeku. Rozkazał przysiędz im w swęj przytomności na Machometa, że nie odstąpią Władysława aż do Kairu, i że w każdym niebezpieczeństwie bronić go będą do ostatniej kropli krwi; przyrzekając im wielkie nagrody za wierne doprowadzenie go na miejsce przeznaczenia, a surowe kary, gdyby który ważył się powrócić bez pozwolenia i pisma Władysława. Nie kończyła się na tém troskliwość jego. Ugodził bogatego Ormianina, jednego z najznaczniejszych kupców Diarbeku, który należał do karawany, i dawniej kilkokrotnie już podróż tę odbywał, aby aż do Damaszku dostarczał Władysławowi, ludziom

jego i zwierzętom żywności i wody; i połowę umówionej summy zaraz mu wylczył, resztę za powrotem jego oddać przyrzekając.



ROZDZIA Ł XI.

Władysław pożegnawszy dobroczyńcę swego, i oświadczywszy mu najczulszą wdzięczność, po pięcioletniej niewoli opuścił Diarbek. Żal pochodzący z rozłączenia się z Paszą, ustąpił w krótcie przyjemniejszym uczuciom. Wolnym był i wracał do ojczyzny; a nadzieja oglądania jej nagradzała mu przeszłe nieszczęścia, i umiejszała przyszłe trudy i niebezpieczeństwa. Karawana liczyła w sobie przeszło pięćset osób, a daleko więcej wielbłądów i koni. Składała się ona z ludzi rozmaitych narodów, religi, i których różne zamiary na jakiś czas w jedno połączyły zgromądzenie. Dowcipny i wesoły Greczyn, odbywający tę podróż jedynie w celu zysku i handlu, znajdował się obok napół nagiego, posepnego i zabobonnego Derwisza, pokładającego całą nadzieję przyszłej szczęśliwości w odwiedzeniu grobu Machometa. Przemyślny i

oszczędny Ormianin, niechwytałający się żadnej spekulacyi, dopokąd wprzód nie weźmie jęj pod ścisłe wyrachowanie, razem był z niedbałym, ale rzetelnym, i spuszczaającym się na przeznaczenie kupcem Tureckim. Jednysh kresem podróży był Damaszek; spodziewali się oni nabytą tam wyborną broń, sprzedać z wielkim zyskiem w Diarbeku i Persii. Pielgrzymi Muzułmańscy przedłużyć ją mieli do Medyny i Mekki; niewielu zaś pobożnych Chrześcijan zamysłali odwiedzić grób Zbawcy świata w Jerozolimie. Wielu kupców udawali się w głąb Arabii, dla wyprowadzenia koni i sławnych balsamów tego kraju; znajdowali się zaś pomiędzy nimi i tacy, których zamiarem było przebywszy całą Arabię i Cieśninę Perską, dostać się do Jndii, dla nakupienia tam drogich kamieni, kosztownych tyftekow, i cienkich muślinów w rozmaitych kolorach.

Dopokąd karawana wolnym postępowała krokiem nad brzegami Tygru, podróż była przyjemną: rzeka dostarczała wody, a drzewa przy niej rosnące odświeżających owoców. Ale gdy je opuściła dla dostania

się do Eufratu, znalazła się wśród ogromnej, i okiem nieprzejrzanej płaszczyzny nieurodzajnych piasków; żadne drzewo, żadna roślina nie urozmaicała smutnego widoku; konie i wielbłądy z utrudzeniem postępowwały po ruchomej powierzchni; promienie słońca odbite od piasków upał jego zwiększały; a rozpalone powietrze nie poruszone najmniejszym wietrzykiem, ciężkim czyniło oddech. Kurz wzruszony nogami zwierząt wznosił się w ogromne tumany, które nakształt chmury otaczały karawanę, z daleka postępowanie jej oznaczając. Po upałach dnia następowały parne noce; a sen nawet rzadko pokrzepiał podróżnych osłabionych gorącem, i wycieńczonych pragnieniem. Okropne wycia drapieżnych i zgłodniałych zwierząt cichość ich przerywały; a obawa napaści Arabów, których mocna horda znajdowała się w tej puszczy, utrzymywała wszystkich w niespokojności. Zapasy wody, w którą się opatrzone opuszczając bregi Tygrysu, po większej części wyczerpane już zostały; niektórzy ją tylko mieli, a i ci ukrywali się z jej posiadaniem; ogromna liczba spragnionych czyniła niepo-

dobnem, przyniesienie im ulgi, i rospaczy ich lękać się kazała. Czuły Władysław nie mógł patrzeć obojętnem okiem na cierpienia drugich; własna obawa nie osuszała w sercu jego tego źródła litości co jest początkiem wszystkich cnót towarzyskich; ze szczupłej miary wody którą codziennie dostawał, udzielał większą połowę dla najbardziej spragnionych; i często się wydarzało, iż słuchając raczej popędu własnego serca a niżeli napomnień rostopnego Ormianina, rozdał wszystko, a potem przywróciwszy umierających już prawie do życia, i kropla wody niepozostała mu do odwilżenia własnych ust, i do ugaszenia trawiącego pragnienia, od którego zachował innych.

O dwa dni drogi znajdowała się studnia, i ci którzy odbywali już tę podróż, zapewniali że w największe upały nie wysychała z niej woda. Wielu nie chcąc czekać wolnego pochodu karawany, udało się do niej naprzód, pogardzając radami rostopniejszych, aby się od niej nie odłącza-
li, i nie wystawiali na niebezpieczeństwo napaści Arabów. Przepowiedzenie to sprawdziło się; Arabowie widząc ich w małej

liczbie, wpadli na nich niespodziewanie, nim doszli do celu swych żądań, jednych zabijając, a drugich biorąc w niewolę. Ci którzy ręk ich uniknęli, ratowali się ucieczką, ścigani aż do samej karawany, w ten czas właśnie, gdy dnia następującego na nocleg stawała. Przybycie ich, i widok Arabów, roznięsły po całym obozie przestrah, po którym nastąpił największy nieporządek. Jedni wkładali na wielbłądy juki dopiero z nich zdjęte, drudzy kielźnali z pośpiechem i kułbaczyli znużone i pragnące spoczynku konie; największa zaś część straciwszy przytomność w tém niebezpieczeństwie, zamiast zabierania się do odporu, szukała własnego ocalenia, uciekając w przeciwną stronę, i bojaźń swą udzielając drugim. Władysław w tym powszechnym popłochu zatrzymał uciekających, wystawiając im że najbezpieczniejsze miejsce jest w obozie; a sam wsiadłszy na konia, i zebrawszy na prędko co było ludzi gotowych do boju, wpadł z nimi na Arabów z taką natarczywością, iż ich rosproszył. Przytomność umysłu i dzielność Władysława w tém wydarzeniu zjednały mu powszechny szacu-

nek. Wszyscy przyznawali że ocalił karawanę, i szanowano go odtąd jakgdyby był jej dowódcą.

Nazajutrz przybyła karawana do pożądaney studni; ale nadzieje podróżnych zawiedzionemi zostały. Mało znajdowało się w niej wody, i zaledwo połowa zdołała ugasić swe pragnienie, gdy zupełnie wyczerpaną została. Początkowa radość zamieniła się w smutek i rozpacz; a przy natłoku do studni wszczęły się kłótnie, i byłoby przyszło do rozlewu krwi, gdyby Władysław nie wdał się i nie uspokoił rozjątrzonych umysłów. Doskwierające jednak upały, i zupełny niedostatek wody w tej podróży pełnej trudów i niebezpieczeństw, przyprowadziły karawanę do najokropniejszego stanu. Nikt nie miał już najmniejszego jej zapasu, i od dwóch dni nikt spalonych ust nie odwilżył. Konie, i najwytrzymalsze na pragnienie wielbłądy, znieść go już dłużej nie mogły. Ludzie trawieni wewnętrzną gorączką po drodze padali bez duszy; ci zaś którzy patrzyli na nich, co chwila spodziewali się losu podobnego. Nie jeden, chcąc o kilka chwil byt swój przedłużyć,

zabijał wierne zwierze co dzieliło z nim wszystkie trudy, i nosiło na swym grzbiecie pana i jego dostatki; a potem w wnętrznościach jego szukał odrażającego i napół przetrawionego już napoju. Jedni czynili śluby pielgrzymowania do miejsc świętych swej religii, i robienia pobożnych ofiar, jeżeli wyrwanymi zostaną z terażniejszego niebezpieczeństwa; drudzy czując zbliżający się zgon, żegnali przyjaciół i robili rozporządzenia familijne. Wszędzie ukazywała się śmierć pod różnemi postaciami; a śmierć tym okropniejsza, iż każdy widział powolne jej zbliżanie się, gdy tymczasem chwała, ani miłość ojczyzny nie osładzała jej ciosów.

Nakoniec ujrzano drzewa zacieniające brzegi starożytnego i sławnego w historii Eufratu; i wkrótce Władysław znajdował się nad rzeką, która była tamą potęgi Rzymskiej na Wschodzie. Przez trzy dni spoczywała karawana, złożona po większej części z kupców przystrojonych w kosztowne jedwabie i miękkie tyftyki, na tém samym może miejscu, gdzie przed kilkunastą wiekami, obozowali bitni Rzymianie,

odziani w hartowne pancerze, równie dzielni w boju, jak wytrzymali w trudach wojennych.

Przebywszy Eufrat w dalszą puścili się drogę. Przechodziła karawana przez miasteczko Balbek, dawniejsze Heliopolis, sławne wspaniałemi rozwalinami co wieki przetrwały, zaświadczającemi dawną potęgę jego i bogactwa. Władysław przypatrywał im się z ciekawością i podziwieniem; a widok wywróconych kolumn, połamanych i rozrzuconych rzeźb, i stojących jeszcze szczątków murów, które dotąd oparły się zniszczeniu wieków, przenosił go w owe odległe czasy, gdy były jeszcze nieuszkodzone, te trwałe i pełne smaku gmachy; kiedy umiejętności i piękne sztuki kwitnęły na téj ziemi, której terazniejsi mieszkańcy najmniejszego ich nie mają wyobrażenia; i gdy handel i dobry rząd sprawdzał ludność i bogactwa, tam, gdzie teraz znajduje się niewiele chat nędznych, zamieszkałych przez ludzi ubogich i uciśnionych. Z tamtąd stanęli bez żadnego przypadku w rozległym i handlowym Damaszku.

Znaczna część karawany została w tém mieście, a między innymi kupiec Ormianin, co dostarczał Władysławowi, żywności i wody. Miał ón zabawić przez kilka tygodni w Damaszku dla ułatwienia swych interessów, i z najpierwszą karawaną wrócić do Diarbeku. Władysław, napisał przez niego do Paszy, donosząc mu stosownie do jego żądania o wypadkach swéj podróży.

Po kilku dniach odpoczynku karawana odejść miała do Mekki, i w głąb Arabii. Władysław zamyślając dostać się z nią do Jerozolimy, zostawiony teraz samemu sobie, i nauczony świeżem doświadczeniem, opatrzywszy się w żywność, a szczególnie w wodę, w dalszą puścił się drogę. Z wzruszeniem ujrzał miasto święte, na twardej pobudowane opoce, którego spustoszenie i smutny widok przypominały przepowiedzenia proroków; kościół grobu S. i mętne wody Jordanu. Stały mu na myśli, dawniejsza zamozność jego, bogactwa i sława; starożytnie dzieje ludu wybranego, jego upadek pod przemożną potęgą Rzymian, i długie wojny całego Chrześcijaństwa prze-

ciw Muzułmanom , dla odzyskania tych miejsc krwią Zbawcy świata skropionych.

Od granic Palestyny aż do Jerozolimy szedł Władysław pieszo; a przybywszy do tego miasta , kilka dni przepędził na zwiedzaniu miejsc świętych i nabożeństwie. Z pokorą i skruchą składał swe dzięki Najwyższemu, za wybawienie go z tylu nieszczęść , uwolnienie z niewoli i zachowanie w ciągu całej podróży od wszelkiego przypadku, błagając aby go szczęśliwie doprowadził do ojczyzny, i dał mu oglądać żyjących^d i w dobrem zdrowiu, ukochanych rodziców i drogą kochankę.

Z ubogiej i nieludnej Jerozolimy żadna nicodchodziła karawana ; i Władysław rozdawszy hojne jałmużny, i opatrzywszy się w poświęcane miejsc tych pamiątki, w dalszą puścił się podróż , w towarzystwie tylko swych czterech Turków, i kilku wracających pielgrzymów Chrześcijańskich. Pominąwszy Gazę, wypadł im nocleg wśród piaszczystej puszczy. Władysław nie mogąc się spuścić na niedbałych Turków, czuwał przez większą część nocy; ale gdy przed-

dniem już, mniej obawiając się jakiego niebezpieczeństwa, zbudził jednego z nich, sam zaś usnął, wpadło kilku Arabów, i porwali dwa juczne jego wielbłądy; tak iż pozostały mu tylko konie, i to co miał przy sobie.

Przybywszy do Kairu zastał Paszę wybierającego się na zwiędzenie swych krajów i Alexandrii. Gdy mu Władysław oddał list od Paszy Diarbeku, przyjął go bardzo mile, wypytując się ciekawie o swego dawnego przyjaciela, z którym się od wielu lat nie widział. Potém przyrzekłszy że go weźmie z sobą do Alexandrii, i tam ułatwi sposoby dostania się do Europy, rzekł aby stanął w jego domu i odeśłał na powrót Spahów, którzy mu towarzyszyli; na ich zaś miejsce rozkazał mu dać do usługi dwóch niewolników. Władysław nagrodziwszy podług swój możności wierność i usługi Spahów, i napisawszy przez nich do swego dobroczyńcy, oddawszy im także list od Paszy Egiptu, wyprawił ich do Diarbeku. Nie wzmiankował nic o stracie wielbłądów swych i wszystkich rzeczy, z obawy aby jej nie przypi-

sano niedbalstwu Turków ; coby ich nie tylko pozbawiło przyrzeczonej od Paszy nagrody, ale nawet ściągnęłoby na nich surową karę.

W kilka dni wyruszył Pasza z Kairu, w całej okazałości przepychu Azjatyckiego. Towarzyszyszyły mu, liczna straż zbrojna, mnóstwo niewolników, wielbłądów i koni, a nawet wiele kobiet jego Haremu. W ciągu przechodu swego wszyscy żywieni byli przez ubogich mieszkańców i nędznych rolników miejsc, które przebywali; a niesforna ta i rozpuszczona zgraja takie spustoszenie zostawiała za sobą, jak wojna albo wtargnienie hordy nieprzyjacielskiej. Chociaż to przestało już być nowością dla Władysława, nie mógł się jednak przyzwyczaić do tych ucisków i srogości, które za każdą razą serce jego oburzały; powolny zaś i opieszały postęp orszaku, spazniając przybycie jego do ojczyzny, nieznośną był dla niego męczarnią. Nie znajdując jednak żadnego sposobu aby odmienić to nieprzyjemne dla siebie położenie, cierpliwość była jedynem lekarstwem które mu pozostawało.

R O Z D Z I A Ł X I I .

Władysław przybył nakoniec do Ałexandrii. Wenecjanie byli wtenczas panami Morza Sródziemnego; zwyciężką ich flagę szanowano od kolumn Alcyda aż do brzegów Syryjskich, a handel towarami Wschodniemi w ich ręku się znajdował. Kilka okrętów kupieckich téj rzeczypospolitéj zamożnéj, stało w porcie na kotwicy; a jeden z nich czekał tylko wiatru pomyślnego dla odpłynienia do Wenecii. Władysław ugodziwszy się z jego dowodzącą, za w daniem się Paszy, o przewiezienie siebie z dwoma końmi, sprzedał trzeciego na opędzenie kosztów żeglugi, i wsiadł z radością na okręt. Nie doświadczywszy nawałności ani żadnego przypadku, stanęli szczęśliwie w Wenecii.

Władysław, chociaż niecierpliwie żądał dostać się do Polski, nie mógł oprzeć się ciekawości obejrzenia tego wspaniałego,

pięknego i jedyne go w swym sposobie miasta na świecie. Liczna flotta stojąca w porcie; gmachy w najlepszym smaku przedstawiające bogactwa architektury; kanały ciągnące się wzdłuż ulic, napełnione ozdobnemi gondolami; obszerne place, na których mnóstwo ludzi rozmaitego stroju w ustawicznym znajdowało się ruchu, wszędzie ukazujące się bogactwa, sprowadzane z całego świata przez czynny handel, a porządek i potęga utrzymywane przez dobry i rostopny rząd; wszystko to napełniało Władysława podziwieniem; a przypominając mu zniszczone, uciśnione, i po większej części nieludne i ubogie miasta Azji, wystawiało mu korzyści wolności i handlu.

Przechadzając się po placu S. Marka, spotkał jednego ze swych dawnych znajomych, który razem z nim odbywał nauki w Zamościu, a teraz zwiędzając różne kraje Europy, przed kilką tygodniami przybył do Wenecji. Łatwo sobie wystawić można jaką radość uczuł Władysław, gdy ujrzał, po sześćioletniej niewoli, pierwszy raz i w obcém kraju ziomka i znajomego. Po serdeczném przywitaniu, Bolesław zaprowa-

dził go do swego pomieszkania. Tam Władysław na jego żądanie, opowiedział w krótkości swe przypadki, a potem z największą troskliwością i niespokojną obawą, aby nie usłyszeć smutnej jakiej wiadomości, dopytywał się o wydarzenia na Podolu i w Polsce. „Wiesz kochany Władysławie, rzecze mu Bolesław, że rodzice moi mieszkają o kilkanaście mil od twoich, i że wzajemne zatrudnienia gospodarskie nie pozwalają im bywać u siebie; tego więc tylko możesz się dowiedzieć odemnie, co sam słyszałem od drugich. Gdy potykając się walecznie pod Chocimem, dostałeś się w niewolę, los twój pokrywała niepewność, i wszyscy prawie rozumieli żeś zginął. Ze zbytecznego żalu, matka twa zapadła na zdrowiu, i zaledwo po ciężkiej i długiej chorobie, przy największych staraniach, do życia powróconą została. W tém nieszczęściu, Sędziwojowie największe dali dowody przyjaźni dla twych rodziców: zaraz po odebraniu smutnej wiadomości o tobie, przyjechali dla pocieszenia ich, a potem przez cały ciąg słabości twój matki, ona z córką nie odstępowały jej. W rok blisko, przy-

był z Konstantynopola Trynitarz, który widział cię w dobrym zdrowiu i przywiózł wiadomości o tobie. Gdy pokój z Portą ustalony został, i wyprawiono posła do Stambułu, twój sędziwy ojciec jeździł do Warszawy, i prosił Króla o wyzwolenie cię z niewoli. Monarcha wzruszony prośbami jego i podeszłym wiekiem, kazał natychmiast w tym względzie napisać do swego Posła; ale wszystkie poszukiwania jego były bezskuteczne. Twój ojciec, po długim oczekiwaniu w Warszawie, wrócił do domu ze smutną tylko wiadomością że ciebie nie ma w Stambule, i że Poseł nie mógł się dowiedzieć gdzie się obracasz. Dzielny Chodkiewicz w obozie jeszcze pod Chocimiem umarł. Król znowu prowadzi nieszczęśliwą dla Rzeczypospolitej wojnę Inflantską; a odkąd nie stało Chodkiewicza, i szczęście przestało towarzyszyć odwadze bezpłatnych i nielicznych wojsk naszych.”

„ Powiedz mi kochany Bolesławie przerwał mu Władysław, co się dzieje z Sędziwojami i córką ich Julią? ”

„ Od trzech lat, odpowie Bolesław, nie żyją już jej rodzice. Wiele młodzieży bo-

gatéj i ze znacznych familii, ubiegało się o rękę Julii; ale żaden nie potrafił serca jéj pozyskać. Odmówiła wszystkim. Pomimo piękności swéj i majątku unika wszelkich zabaw i rozrywek wiekowi jéj właściwych, i przekłada nad nie odludną samotność. Krewni jéj i przyjaciele różnych używają sposobów dla nakłonienia aby za mąż poszła; ale do mego wyjazdu z kraju, który przed dwoma latami nastąpił, wszystkie ich usiłowania były bezskuteczne. Poźniej nie wiem co się stało. „Władysław westchnął; krótkie nastąpiło milczenie; po którém o inszych przedmiotach rozmawiać zaczęli.

Przez dwa dni które zabawił jeszcze w Wenecji, obejrzał wszystko co najbardziej warte było widzenia. Świątynie Pańskie, jaśniejące od złota, i przyozdobione arcydziełami dłuta i pędzla; zbroyownię napelnioną trofeami na Turkach zdobytemi; wspaniałe gmachy publiczne; przepyszne pałace bogatych obywateli, i rozległe szpitale, w których panowała czystość i porządek, a starość i ubóstwo znajdowały ulgę na swe cierpienia. Bolesław przewodniczył mu wszędzie, a zwiedziwszy dawniej

już wszystkie te miejsca, wielką był dla niego pomocą. Trzeciego dnia, pomimo usilnych jego nalegań aby został jeszcze, pożegnał go, zamyślając opuścić natychmiast to siedlisko bogactw i przepychu; i dążyć z pośpiechem do drogiej mu ziemi swych przodków. Ale nieprzewidziana okoliczność stanęła mu na przeszkodzie; nie miał pieniędzy na zapłacenie wydatków zrobionych w Wenecji, i na opędzenie tych które go czekały w ciągu dalszej podróży. Bolesław okazujący dla niego tyle przyjaźni, zapewne byłby mu pożyczył; lecz wrodzona wyniosłość Władysława nie dozwalała mu zniżać się do proźby, ani przyjmować tego, co w terażniejszym jego położeniu uważanem być mogło za łaskę. Pozostawały mu konie i broń, darowane od Pasy; przedmioty szacowne dla żołnierza, będące rękojmią bezpieczeństwa jego i sławy wśród krwawych bojów, w których bitny Polak zawsze miał upodobanie; a drogimi były dla Władysława, bardziej jeszcze przez wspomnienie osoby od której wychodziły, aniżeli przez istotną ich wartość. Długo zostawał w niepewności co ma prze-

dać: broń służyć mu mogła za życia do obrony ojczyzny; a po jego zgonie zawieszona w rodzinnym domu, przypominać o dległym prawnukom, poświęcenie się jego dla niej, przypadki i nieszczęścia. Konie, przewyższały wszystkie Europejskie w piękności i przymiotach: wsiadłszy na okazałego Persianina, ściągnąłby na siebie oczy patrzących a uwielbienie znawców, ale pełnemu ognia Arabczykowi żaden koń nie wyrównał w biegu i lekkości, i tego zatrzymać umyślił.

Skoro powiedział gospodarzowi swemu że chce sprzedać konia Perskiego, ten sprowadził mu natychmiast kilku na niego kupców. Od chwili przybycia Władysława do Wenecji, gdy prowadzono konie jego z portu do domu zajęcznego, mnóstwo ciekawych otoczyło je, przypatrując im się z podziwieniem; a potem przez cały czas przychodzili do stajni dla oglądania ich i dowiedzenia się czy są do zbycia. Ugodziwszy się prędko o cenę z synem jednego bogatego Senatora, Władysław rozłączył się z żalem ze swoim ulubionym koniem; i zapłaciwszy gospodarzowi co był winien,

udał się najkrótszą drogą przez Węgry do Polski.

W ciągu całej tej podróży, w której Władysław nie zatrzymywał się w żadnym miejscu z obawy aby przybycia swego i na chwilę nie spóźnił, zajęty był robieniem różnych układów; i wystawiając sobie radość jaką powrot jego sprawi kosztował na-przód roskoszy której miał doświadczyć. Zyczenia jego najgorętsze bliskimi już były swego spełnienia; każdy dzień, każda godzina bardziej go zbliżała do siedliska rodzinnego i najdroższych mu osób; droga zaś pozostająca mu do przebycia, drobno-stką tylko była w porównaniu z tą którą już przebył. Podług opowiadania Bolesława żyli rodzice jego, i Julija była wolną; miał więc nadzieję że oddając mu swą rękę, zrobi go najszczęśliwszym z ludzi. Przechodząc znowu, z nadziei do obawy, wystawiał sobie, że może w przeciągu tych dwóch lat, nie mając tak długo żadnej o nim wiadomości, i straciwszy nadzieję aby kiedy powrócił, dała się skłonić namowom swych krewnych i za mąż poszła. Ta myśl była dla niego nieznośną, i stawała na prze-

szkodzie wszystkim zamiarom przyszłego szczęścia. Znając bowiem swą kochankę, pewnym był że w podobnym razie cierpienia jej wyrownywałyby jego udręczeniom, i że równie byłaby jak ón, nieszczęśliwą. Raz łudzony najśłodsza nadzieją, drugi raz miotany gwałtowną rozpaczą, przybliżał się Władysław do granic Rusi; a namiętność jego co była przyczyną wszystkich tych uczuć, wzmagala się w miarę zbliżania do swego przedmiotu.

Ułożył sobie, aby skoro stanie w domu rodziców i wypłaci im najprzód dług przywiązania synowskiego, udadź się do Julii, nie uwiadomiwszy jej wprzód o tém. Wystawiał sobie radość jej z jego przybycia niespodziewanego; roskosz jaką uczuje z oglądania tak długo niewidzianej kochanki, i czułe wylanie serc, z jakiem opowiadać sobie będą wzajemne cierpienia, nieszczęścia, i upewniać siebie o niewygastej miłości. Myśl jednak, że może ona należy do drugiego, i nie jest już panią swego losu, przeraziła go jak niespodziewany łoskot pioruna, i zniszczyła od razu wszystkie te miłe marzenia.

Przebywszy Karpaty, stanął na ziemi

Polskiej. Obfite łzy radości puściły mu się z oczów, a powietrze nawet którem oddychał, zdawało mu się być łagodniejszym. Nocował tego dnia w niedalekiej wiosce, i każdy przedmiot nową mu roskosz sprawiał: widok stroju wieśniaków, dźwięk mowy ojczystej, i niewymuszona uprzejmość ubogich i prostych, ale gościnnych mieszkańców téj ziemi.



ROZDZIAŁ XIII.

O kilka mil od zamku Dobromira znajdował się wspaniały kościół i klasztor Pannien Dominikanek. Tam Władysław pierwszy raz widział Julję, i tam widok jej zajął serce jego tą miłością, której ani czas, ani oddalenie wygładzić nie zdołały. Zawsze miłemi są wspomnienia pierwszej młodości; a widok długo niewidziany miejsc, wznawia uczucia których się w nich doświadczało. Władysław przejeżdżając tamtędy, wszystko przywodziło mu na pamięć owe zbyt drogie dla niego chwile: tu zbiegały się konie Sędziwojów; nad brzegiem tego przepaścistego jaru zatrzymał je; i gdy rodzice składali mu swe dzięki, niewinny rumieniec powlókł śliczne lica ich córki, a skromność nie dozwalała wyrazić wdzięczności, którą serce jej było przepełnione. Zatopiony w myślach, przybył przed podwoje Świątyni. Mnóstwo ludu cisnącego

się do niej, i odgłosy muzyki ocuciły go z jego marzeń. Zsiadł z konia, i idąc do kościoła, zapytał, co było przyczyną tak liczego zjazdu. Odpowiedziano że młoda jakaś i piękna panna wstępowała do klasztoru, i odbywszy już nowicjat, tego dnia wykonać miała przysięgę i wziąć zasłonę. Chciał się dowiedzieć o jej nazwisku; ale nikt z przytomnych nie mógł zaspokoić w tym względzie jego ciekawości, a ón nie zatrzymywał się dłużej.

Gdy stanął w Świątyni Pańskiej, poważne i harmonijne brzmienia organów, przejmujące pienia dziewic Bogu poświęconych, i szanowne obrzędy religijne, wzniosły duszę jego do szczytniej pobożności. Nabożeństwo zbliżało się do końca, i wkrótce nastąpić miała ceremonija wykonania ślubu i wzięcia zasłony przez Nonicjuskę. Władysław chcąc się przypatrzeć temu obrzędowi postępował naprzód. Strój jego Wschodni, bogata broń i czarna broda, wzbudzały podziwienie; a wspaniała i wyniosła postawa, i szlachetne rysy ściągały mu powszechne uszanowanie. Wszyscy ustępowali, i nie zatrzymał się aż na miejscu, z którego do-

kładnie mógł widzieć całą ceremoniję. Po prawej stronie, na wyniosłym krześle, siedział Biskup, w ubiorze pontyfikalnym, z pastorałem w ręku, i otoczony duchowieństwem; po lewej stała znaczniejsza Szlachta licznie z okolic zebrana; a naprzeciw ołtarza, w pośród orszaku Zakonnice klęczała przyszła oblubienica Chrystusa. Suknia jej była śnieżnej białości, rozpuszczone włosy spadały do kolan, a róże uwieńczały jej skronie. W pośród gorących modlitw, głębokie westchnienia dobywały się z jej piersi, i częste łkania wydawały obfite łzy, które z oczów jej płynąc musiały. Władysław, skoro ją ujrzał, smutek jakiś ogarnął go, i jakby przecucie przyszłego nieszczęścia, serce mu ścisnęło. Stał nieporuszony, chciwie się w nią wpatrując.

Skończyło się nabożeństwo, i odśpiewano hymny na cześć Najwyższego. Zakonnice zbliżyły się do swej przyszłej towarzyszki, i podniosłszy ją zaprowadziły do Biskupa, aby podług zwyczaju włożył na nią poświęcaną suknię zakonu. Władysław twarz jej zobaczywszy, poznał swą kochankę. Opanowała go najgwałtowniej-

sza rozpacz, i nie już skutków jęj wstrzymać nie zdołało.,, Julijo! zawołał przytłumionym głosem, stanąwszy przy niej z szybkością błyskawicy, i pochwyciwszy gwałtownię jęj rękę; także to dotrzymujesz poprzysiężonej mi wiary! Kiedy po długich cierpieniach, wracam nakoniec spodziewając się od siebie całej męj szczęśliwości, ty mi się wydziérasz na zawsze! Droga Julijo, mówił dalej łagodniejszym głosem, przechodząc z rozpaczey do czułości, i padając przed nią na kolana; wstrzymaj się, i nie róób mię najnieszczęśliwszym z ludzi! Błaga cię o to Władysław który nie droższego nad ciebie nie ma na świecie, Władysław, który przed nikim jeszcze nie zgiął swych kolan.”

Julija, przełęknioma gwałtownością Władysława, stała w milczeniu, mając zwrócone na niego obłąkane spojrzenia. Przesztrach, równie jak zmiana w stroju jego i rysach, były dla niej przeszkodą do poznania go; dopiero gdy powiedział swe nazwisko, uznając w nim długo opłakiwanego kochanka, „Ach Władysławie, zawołała;” i przechodząc nagle ze smutku do najżyw-

szej radości, znieść jej nie mogła, i padła bez zmysłów. Władysław porwał ją na rękę, i chciał wynieść z kościoła dla otrzeźwienia.

Przez cały ten czas, największe podziwienie napełniało umysły wszystkich; zostając w nieczynnym zdumieniu, oczekiwali końca tego nadzwyczajnego wydarzenia. Nakoniec Biskup, któremu sędziwy wiek, i wysoki stopień, a bardziej jeszcze dobroć i rzadkie cnoty Chrześcijańskie powszechny zjednały szacunek, rzekł do Władysława: „Kto ty jesteś nieznany zuchwalcze; co ważysz się napadać na Świątynie Pańską, i z przed jej ołtarzów porywać dziewicę, która Bogu już tylko poświęcić się postanowiła! Wieszże ty, jaki popełniasz występki, i na jaką przez swą bezbożność zasługujesz karę? „ Tymczasem Julija odzyskała przytomność, i Władysław postawiwszy ją lekko na ziemi, i trzymając zawsze za rękę, jak gdyby obawiał się aby mu jej nie wydarto, obrócił się do Biskupa. Mowa jego obraziła go, i odpowiedział mu z wyniosłością: „ Nazywam się Władysław Dobromir, i nie byłem nieznany w tych o-

kolicach, kiedy zasłaniałem je od zagonów Tatarskich, i krew moją przelewałem w ich obronie. Temi bliznami, mówił dalej wskazując na głowę i obnażając swe pierś, wtenczas okryty zostałem; ten zaś krzyż, wdziany u grobu Zbawcy Świata, służyć może za dowód że nie jestem bezbożnym. Nie tylko nie popełniam żadnego zuchwalstwa, ale nawet i niesprawiedliwości; przeciwnie, domagam się rzeczy najśluszniejszej, i tej nie odstąpię. Możeż Julija Sędziwojowna wstąpić do klasztoru, poprzysiągłszy mi przed sześciami laty miłość i wierność dogonną? kiedy ja żyję, i gdy ją nie uwalniam od tej przysięgi? Za mną są prawa Boskie i ludzkie; i dopokąd tylko tchu we mnie stanie, a to ramie zdoła władać orężem, nikt mi jej nie wydrze. ”

„ Julijo Sędziwojowna, rzecze Biskup obracając się do niej; czy wykonałaś przysięgę, o której mówił przytomny tu Władysław Dobromir? Kto był przy niej? i co cię skłoniło później, aby związaną będąc innemi ślubami, wstępować do Zakonu? — Tak jest, odpowie cichym głosem drżąca Julija; wykonałam mu ją. On wyratował

z wielkiego niebezpieczeństwa rodziców mych i mnie; i jemu winna byłam szczęście cieszenia się ich życiem przez kilka lat jeszcze. „Tu zalała się łzami, i po kilku chwilach milczenia dalej mówić zaczęła. „Później był mym wybawcą z niewoli pogańskiej, i walcząc za mą wolność, okryty został ciężkimi ranami, z których zaledwo przyprowadzono go do życia. Kto był świadkiem naszych przysiąg, tego nie wiem z pewnością; sądzę jednak że je mamka moja słyszała. Kiedy Władysław poszedł na wojnę i dostał się w niewolę, a niepodobna było dowiedzieć się czy żyje, czy zginął, największy smutek opanował me serce. W rok blisko dostałam list od niego, który mię pocieszył w mym żalu; i odtąd zabłysnęła mi słodka nadzieja jego powrotu. Ale upływały miesiące i lata a ón nie wracał, i pomimo najusilniejszych poszukiwań, żadnej o nim powziąć nie można było wiadomości. W tym właśnie czasie śmierć wydarła mi najprzywiązańszych rodziców, a ja zostałam na tej obszerniej ziemi opuszczona i bez żadnej pociechy. Dotąd wydziwić się nie mogę że przeży-

łam ten srogi cios, i jak wytrzymałem tyle cierpień. Pędziłam życie w odludnej samotności, i słaba tylko nadzieja powrotu Władysława przynosiła mi niejaką ulgę w moim smutku; gdy przed rokiem zupełnie jej pozbawioną zostałam. Jeden ze starających się o moją rękę, i któremu ja odmówiłam, przyjechał do mnie z wiadomością o śmierci Władysława. Towarzyszył mu Szlachcic jakiś, który powiadał że niedawno wrócił z niewoli Tureckiej, gdzie w jego przytomności Władysław umarł; dołączając różne okoliczności nadające pozór prawdy jego opowiadaniu, i potwierdzając je strasznemi przysięgami. Odtąd nie znajdowało się już nic na świecie, coby mię do niego przywięzywać mogło; postanowiłam za-grzebać się w murach klasztoru, i tam o-płakiwać stratę najdroższych mi osób.”

„ Nie miałaś więc powołania do życia klasztornego, rzecze Biskup; i sama tylko rozpacz, a nie gorąca chęć poświęcenia się Chrystusowi do niego cię skłoniła? Odpowiadaj me dziecko z otwartością, gdyż nie-miłemi są Bogu śluby wymuszone, albo wykonane z marnych tylko pobudek świa-

towych, i którychby się później żałowało. Powinny one pochodzić z czystej miłości niebios, i ich natchnienia. — Tak jest szanowny ojcze, odpowiedziała cichym głosem Julija. Wyznaję że w gorzkim żalu, zrobiłam me postanowienie bez rozwagi, nie zastanawiając się nad ważnością świętych obowiązków które na siebie przyjąć miałam; ale teraz poznaję, że wykonanie ich byłoby zbyt ciężkiem i przykrém dla mnie. Oto ten Rycérz mówiła dalej, z zarumieniem zwracając swe piękne oczy na Władysława; któremu tyle winna jestem wdzięczności, któremu serce me oddałam, i co dawniej odebrał mą przysięgę, oświadcza, że od posiadania mej ręki, szczęście jego zależy. Mogęż złamać poprzysiężoną mu wiarę, i nie nagrodzić tyle cnoty, tyle cierpień i tak rzadkiej stałości?”

„ Tak jest droga Julijo, rzecze Władysław z zapalem; straciwszy ciebie byłbym najnieszczęśliwszym z ludzi; ale teraz nikt mi cię już nie wydrze; i prędzej dałbym sobie życie odebrać. „ Biskup rozkazał przywołać mamkę Julii. Towarzyszyła ona swój pani do klasztoru, i znajdowała się wten-

czas w kościele. Zapytana przez niego, odpowiedziała potwierdzając zeznania Julii; gdyż słyszała wzajemne przysięgi dwojga kochanków. Wtenczas Biskup obracając się do nich, rzecze: „Dzielny Rycerzu, widzę że żądanie twoje jest słuszne, i porywczosć twoją wymawia w mych oczach nagląca okoliczność. Cieszę się, że przybyłeś dość wczesnie jeszcze, aby ci sprawiedliwość wymierzoną została. Kilka chwil opóźnienia zmieniłyby całą postać rzeczy, i położyłyby wieczną i nieprzełamaną przeszkodę do waszego połączenia. Dziękuj więc przedwiecznej Opatrzności, co kierowała twoje kroki, i zachowała cię od nowego nieszczęścia. Nie sprzeciwiam się waszemu połączeniu, ale żądam, aby wprzód dawniejsze wasze przysięgi były ponowione w obliczu kościoła, i przez niego potwierdzone. Ty zaś skromna Dziewico, staraj się przez całe życie uszczęśliwiać swego przyszłego małżonka. Jeśli ci się wydarzą przeciwności, znoś je cierpliwie, i z poddaniem się woli Najwyższego; a teraźniejszy wypadek niech będzie dla ciebie

nauką, że dobroć Jego zamienia częstokroć największy smutek na roskosz i radość.”

Gdy zakochana para oddaliła się z przed Biskupa, mnóstwo ludzi otoczyły ją przypatrując się z podziwieniem. Krewni Julii i znajomi Władysława zbliżyli się winszując, jej że się doczekała długo opłakiwanego kochanka, jemu zaś powrotu do kraju i odzyskania kochanki. Ci którzy go nie znali, starali się zabrać z nim znajomość; wielu zastępowali mu drogę składając swe dzięki za oswobodzenie przed sześciu laty z niewoli; a wszyscy okazywali szacunek i uwielbienie. Chociaż te chwile były dla Władysława nagrodą za przywiązanie jego do ojczyzny i poświęcenie się jej sprawie; niecierpliwość jednak aby oddalić się z pośród tego tłoku, i na osobności wynurzyć Julii radosne uniesienia i uczucia najwyższej miłości któremi serce jego przepełnione było, robiła mu je nieprzyjemnemi. „Droga Julijo, rzekł obracając się do niej; radbym jak najprędzej opuścić to miejsce, gdzie o mało nie postradałem cię na zawsze, i wraz z tobą udadź się do moich rodziców. Mnie także odpowie ona z zapłonieniem, najmiliej byłoby

abyśmy się już mogli nie rozłączać; ale czyż będzie przyzwocie żebyśmy sami tylko jechali? a oprócz tego nie mam tu swoich koni ani powozu. „ Władysław myślał już nad sposobami zaradzenia temu, gdy jedna z krewnych Julii usunęła całą trudność, oświadczając że ją zawiezie do Dobromirów z którymi żyła w przyjazni. Julija przyjęła z radością jej ofiarę, a Władysław wsiadłszy na swego dzielnego Arabczyka, nie odstąpił ich powozu.



ROZDZIAŁ XIV.

Tym czasem Dobromirowie pędzili swe chwile w samotności i smutku. Obarczeni wiekiem pokładali dawniej całą nadzieję przyszłego szczęścia w jedynym i ukochanym synu; a po jego stracie, chociaż przeminęły już, w przeciągu lat uniesienia żalu, nic jednak pocieszyć ich nie mogło, ani wygładzić z ich pamięci tego srogięgo ciosu. Dobromir czytał list, odebrany od jednego z przyjaciół swych w Warszawie; a gdy go skończył, Dobromirowa kładąc różaniec na którym odmawiała pacierze „Cóż ci donoszą? rzekła; czy niema wiadomości jakiej o Władysławie? — Żadnej, odpowie ón z głębokiem westchnieniem; próżną podobno łudziemy się nadzieją abyśmy go ujrzeli kiedy; zapewne ón już żyć nie musi. Dowiaduję się z tego listu o wydarzeniach krajowych: Król odrzucając wszelkie środki do zgody, npornie prowa-

dzi nieszczęśliwą dla Rzeczypospolitej wojnę ze Szwedami; wylądowali oni w Prusach i zajęli znaczną część kraju; a Brandeburczyk Szwedom skrycie sprzyja. W tak przykrych okolicznościach ma być zwołany Sejm do Malborka; dałyby tylko nieba aby uradził co pożytecznego dla kraju, i nie zeszedł na próżnych tylko niesnaskach i gorszących poswarkach. “

Dobromirowa nie bardzo uważała tego co jej mąż opowiadał; inny przedmiot zajmował ją w ten czas. „Mój Boże! rzekła po kilku chwilach milczenia; dziś Julija miała wstąpić do klasztoru, i pewno już śluby swe wykonała. Gdyby żył nasz drogi Władysław, jakaby ón miał z niej żonę a my synowę! Co za dobroć! jak rzadka skromność i łagodność! Jakie przywiązanie do rodziców i poszanowanie dla starszych! i jak we wszystkim już matkę swą wyręczała! Ale musieliśmy popełnić ciężki jakiś grzech, kiedy nas nieba karzą tak srogo! wydzierając nam co mieliśmy w życiu najdroższego, i pozbawiając ostatniej pociechy w naszej starości.” Obfite łzy z oczów jej się puściły, i Dobromir miał mówić

coś na jej pocieszenie gdy, zobaczył przez okno zbliżający się powóz. „Ktoś jedzie do nas, rzecze; otrzyj łzy kochana żono, abyśmy łaskawych gości mile przyjąć mogli. “ Zajechał powóz przed ganek; Dobromir wyszedł i wprowadził ciotkę Julii; ona zaś wbiegając z wesołą twarzą i całując Dobromirowę. „ Kochana mammo, rzekła jej; dobrą przywiezłam tu wiadomość. . . — Cóż znaczy moje dziecie, że cię tu widzę rzecze przerywając jej, i przyciskając z radością do serca. Wszakże dziś wykonać miałaś śluby klasztorne, i przed chwilą opłakiwałam twą stratę dla nas i dla Władysława, gdyby go nam kiedy wróciły nieba. — Tak jest odpowie Julija; ale Władysław żyje i w krótcie tu przybędzie; a ja dowiedziawszy się o tém, nie wstępowałam do klasztoru. „ Dobromirowa przygnębiona tak długim cierpieniem, obawiała się uwierzyć wiadomości której serce jej pragnęło. Zdawało jej się że sen tylko ludzi ją przyjemném marzeniem, i lękała się aby ocknienie z niego nie było tym okropniejsze. Wpatrując się przez kilka chwil w Juliję, spojrzeniem badającym,

„ Czy ty mię tylko nie zwodzisz, rzekła; i czy nie urągasz się z żalu stroskanéj i nie-szczęśliwéj matki? — Ach kochana mamó! odpowie wzruszona Jullja ściskając ją; jak mogłaś pomyśleć o tem? Czyż sama nie byłaś świadkiem żalu mego po stracie Władysława? dla którego świat opuściłam, i byłam już gotowa zagrzebać się na zawsze w murach klasztoru. Ale to co mówię naj-istotniejszą jest prawdą. — Przebacz mi moje drogie dziecię, odpowie ona; i dałby Bóg aby posądzenie me było niesprawiedliwe. Może jednak ciebie oszukano, a ty nie domyślając się fałszu, mnie to samo powtarzasz. Kto ci mówił o tém?”

Tym czasem ciotka Julii, która gdy dojeżdżały do zamku, wymogła na niecierpliwym Władysławie żeby pozostał, z obawy, aby niespodziane ukazanie się syna, nie miało szkodliwych skutków na zdrowie matki, teraz widząc ją już cokolwiek przygotowaną, posłała do niego aby przyszedł. Wszedł Władysław, i chciał do nóg upaść ojcu; ale ten poznawszy go, i porywając w swe objęcia, „ Ach drogi synu zawołał!.. Potem wznosząc ku niebu oczy łzami na-

pełnione, „Boże wszechmocny, rzecze: dzięki Ci składam że pozwoliłeś dożyć mi do tej chwili, w której syna mego oglądam. Teraz zupełnie już jestem szczęśliwym, i spokojny zstąpię do grobu. — Ach Władysławie!” zawołała Dobromirowa ujrawszy go; i zbyt uczucie radości mówić jej więcéj nie dopuściło. Potém przyciskając go do swego łona, wpatrywała się w niego z upodobaniem, a najżywsza rokosz malowała się w jej oczach. „Czyż cię istotnie widzę, rzekła nakoniec przerywanym głosem; i czy ukochanego syna mego do serca przyciskam? ... Mogłażem się spodziewać przed kilką chwilami jeszcze, gdy cię opłakiwałam, takiego szczęścia, takiej rokoszy!” Gdy przeminęły pierwsze uniesienia radości, i czułe wzruszenia, a każdy odzyskał choć w część i dawniejszą spokojność; zastąpiła je miła wesołość, i rozmowa stała się ciąglejszą. Dobromir przypatrywał się rysom i całej postawie syna; z powabnego i ujmającego młodzieńca, zrobił się wspaniały i piękny mężczyzna. Jego skład ciała okazywał siłę i doskonałe proporcje; twarz wyrażała odwagę i łagodność; oczy pełne

ognia jaśniały roskoszą i śmiałością, a wspa-
niałe i wypogodzone czoło było tłómaczem
wewnętrznej spokojności i niezachwia-
nej cnoty. Matka i kochanka robiły mu
tysiączne zapytania; Władysław chcąc za-
spokoić ich ciekawość, zaczął opowiadać swe
przypadki od chwili rozłączenia się z niemi.

Wszyscy słuchali go z największą u-
wagą; kreślenie nieszczęść i cierpień Wła-
dysława wyciskało łzy z oczów czułych ko-
biet; niebezpieczeństwa zaś w których się
znajdował, wzbudzały w nich taką obawę,
jak gdyby te istniały jeszcze. Gdy jednak
namienił ze skromnością o czynie jakim,
w którym jaśniała odwaga jego albo cnota,
Dobromir przyciskał go z zapałem do swe-
go łona, nie posiadając się z radości że miał
takiego syna. Nie dokończył jeszcze swe-
go opowiadania, gdy weszło kilku najstar-
szych wieśniaków z doniesieniem, że do-
wiedziawszy się o przybyciu młodego pana,
cała gromada zebrała się na dziedzińcu zam-
kowym, i żąda widzieć go. Te znaki przy-
wiązania nie były próżnemi, gdyż Dobro-
mir obchodził się z poddanymi swymi z naj-
większą łagodnością, i bardziej był ich oj-

cem, aniżeli panem. Skoro się ukazał Władysław, przyjęty został z okrzykami radości. Przechodząc przez sieni zastał tam wszystkich domowników czekających na niego; każdy cisnął się aby mu okazać przyjemność jakiej doświadczać z jego przybycia; stary tylko Jędrzej, który przeszło czterdzieści lat służył w tym domu, i którego Dobromir, gdy syna do Zamościa wysyłał, wraz z nim wyprawił, stał na ustroju z twarzą zasępioną., Jak się masz poczciwy Jędrzeju! zawołał Władysław, skoro go tylko ujrzał; ale co znaczy ten smutek w którym cię widzę? — Ach panie! odpowiedział starzec z głębokim westchnieniem, nie mogąc wstrzymać łez które mu się do oczu cisnęły; straciłem jedyne go syna, który na wojnę z tobą pojechał, a później matka jego umarła z żalu. Ja teraz w starości mej zostałem bez podpory i bez towarzyski życia mojego; i kiedy twój powrot panie, napełnia wszystkich radością, mnie przypomina ón tylko moją bolesną stratę, i nieszczęśliwe położenie. „ Pamiętał Władysław jak syn jego poległ walecznie potykając się; a wspomnienie śmierci odważne-

go i widok łez nieszczęśliwego ojca mocno go wzruszyły. „ Kochany Jędrzeju, rzuć mu, zbliżywszy się do niego i ściskając go za rękę; przestań opłakiwać męznego Józefa, pewno ón już odebrał w niebie zasłużoną nagrodę swego poświęcenia się dla ojczyzny. Tu zaś na ziemi ja przyjmuję wszystkie jego obowiązki dla ciebie; odtąd nie doświadczysz niedostatku ani potrzeby, a we mnie znajdziesz obronę w niebezpieczeństwach, a pociechę w zmartwieniach.” Co wyrzekł wtenczas, dotrzymywał mu jak najświęciej aż do jego zgonu, starając się przez wszelkie sposoby uprzyjemnić ostatnie chwile stroskanego starca.

Gdy wyszedł na dziedziniec; najstarszy wieśniak z całej gromady, którego zbieleła już włosy oznaczały mnogość przeżytych lat, zbliżył się powolnym krokiem do Władysława, wspierając się na długiej lasce, i na jednym ze swoich wnuków; i tak w imieniu wszystkich mówić do niego zaczął: „ Miłościwy panie! winszujemy ci wszyscy żeś szczęśliwie przybył do domu rodziców i do ziemi swych naddziadów; i dziękujemy Bogu, że wracając cię nam,

raczył wysłuchać modłów naszych. Teraz już spokojnie umrzeć mogę, gdyż pewny jestem że ty będziesz panem dzieci mych i wnuków, i że pod tobą takiego szczęścia doświadczać będą jakiego my starzy doznawaliśmy pod ojcem twym i dziadem. Długo ja już żyję na świecie, i dawne pamiętam czasy. Za méj pamięci Tatarzy Bracław spalili, i Hetman Sieniawski przeprowadził się z wojskiem na Wołoszczyznę. Ale nigdy ziemia ta nie doświadczała uciemnienia od Dobromirów. Po wojnach, podczas głodu i w nieurodzajne lata karmili oni własném zbożem swoich poddanych; a w czasie pokoju i obfitości nie zdiérali ich, i nie przeciążali robotą. Za to też najmniejsze nawet dziecko, nauczone od rodziców błogosławi ich. Bądź i ty takim, miłościwy panie, jakimi byli ojciec twój i pradziadowie, a ciebie także błogosławić będą., Władysław podziękował im uprzejmie za ich przywiązanie do siebie; zapewniając że nigdy nie da im powodu do narzekania na jego niesprawiedliwość. Rozkazawszy potem poczęstować ich gorzałką a starca miodem, zaprosił aby wszyscy przy-

szli w wieczór na zabawę z żonami i córkami.

Wróciwszy i dokończywszy swego opowiadania, prosił Władysław matki, żeby przygotowano ucztę dla zaproszenój przez niego gromady. Kazała ona napiec rozmaitego mięsiwa, wytoczono z piwnicy kilka beczek piwa i gorzałki, i posłano po muzykantów. Skoro wieczór nadszedł, i poszodzili się pracowici rolnicy i hoże wieśniaczki postrojone w kwiaty i różnofarbne wstążki, Władysław otworzył ucztę, poszedłszy w taniec z Juliją. To było znakiem do powszechnój wesołości: młodzież poszła za przykładem młodego pana, a starsi przypatrywali się zgrabności w tańcu swych synów i córek. Władysław częstował starszych, zachęcał do zabawy młodych, z wielu rozmawiał i każdemu coś przyjemnego powiedział; tak iż w dniu tym przez swą uprzejmość serca wszystkich pozyskał. Xiężyc świecił, i przeciągnęły się tańce do późnej nocy. Zastawiono stoły pod czterema ogromnemi lipami znajdującemi się w środku dziedzińca; wszystkiego było podostatkiem i każdy nasycił się do

woli. Po skończonej wieczerzy, wieśniacy równie jak i mieszkańcy zamku udali się wszyscy na spoczynek.

Nazajutrz równo ze świtem wstał Władysław, i wiedząc że o tej godzinie nie śpią już rodzice jego, poszedł do nich. Po zwykłym przywitaniu, prosił aby zezwolili na jego połączenie z Juliją. Było to najgorętszym ich życzeniem, i nie robili żadnej trudności. Władysław żądał żeby wesele jak najprędzej nastąpić mogło; rodzice zaś wystawiali że potrzebne przygotowania, i sproszczenie rodziny i przyjaciół zabierze przynajmniej kilka tygodni. Ten czas zdawał mu się niezmiernie długim, i z ochotą byłby poświęcił wszelkie okazności dla skrocenia go; ale sprzeciwiałoby się to zwyczajowi powszechnie przyjętemu, i woli rodziców. Nadeszła Julija z ciotką, i Władysław do rozstrzygnięcia jej zostawił tę sprawę. Po wspólnem roztrząsaniu, ustalono dzień ślubu za cztery tygodnie. Potem Julija prosiła swęj ciotki aby w czasie wesela zastąpiła miejsce jej matki, i chciała się zająć potrzebnymi do niego przygotowaniami; a gdy Dobromirowie i Władysław także swe

prośby przyłączyli, nie mogła się oprzeć żądaniu wszystkich. Dzień ten przepędzono na wspólném naradzaniu się względem różnych przedmiotów; a nazajutrz Julija pojechała wraz z ciotką do swego domu, i Władysław im towarzyszył.

Uprzejmość Dobromirów zatrzymała dość długo ich wyjazd, i późno dopiero w nocy na miejscu stanęli. Xiężyc świecił, i gdy ujrzeli zamek, Julija rzekła, zwracając swą mowę do Władysława: „Przed sześcią laty, o tój samej godzinie do miejsc tych zbliżaliśmy się. Ileż nieszczęść! ile cierpień doznaliśmy od tego czasu!” Westchnęła głęboko i umilkła. „Droga Julijo, odpowie Władysław, skończyły się one wszystkie; a odkąd cię widzę i znajduję się przy tobie, przeszłość z pamięci mej zniknęła.” Wjechał powóz na dziedziniec, a słudzy i domownicy dowiedziawszy się o przybyciu swój młodej pani, zbliżyli się z radością dla powitania jej. Przez kilka dni które przepędził tam Władysław, i na chwilę nie odstępował swój kochanki. Zwiedzali razem miejsca co były świadkami ich pierwszej miłości i niewinnych rokoszy, a po-

tém smutku i gorzkich łez Julii. Przypominali sobie dawniejsze uczucia, rozmowy i wydarzenia, i układali zamiary przyszłego życia i przyszłej szczęśliwości. Często jednak w pośród tych obrazów rokoszy, stawali czulej Julii na myśli jej rodzice.” Mój Boże! mawiała wtenczas z głębokim westchnieniem; czemuż rodzice moi nie żyją! jakby oni cieszyli się teraz twym powrotem i naszym szczęściem! „ Władysław szanował żal swej kochanki, gdyż czuł to aż nadto, jak wielką poniosła w nich stratę; i tylko przez insze przedmioty starał się odwracać ją od wspomnień zbyt dla niej bolesnych. Tych kilka dni upłynęło dla Władysława z szybkością błyskawicy, i nadeszła przykra chwila rozstania się. Julija) widząc głęboki smutek na twarzy jego wyryty, przytłumiła własne łzy, i pierwszą była do nalegania aby odjazdu swego nie odkładał.

Władysław do domu wróciwszy, niedługo w nim zabawił. Trzeba było złożyć osobiście uszanowanie całej familii swej Narzeczonej, i pozapraszać na wesele swych krewnych, przyjaciół i sąsiadów. Sława po-

wrotu jego z niewoli, doznanych nieszczęść, i zwiędzonych krajów, poprzedzała go wszędzie; przyjmowano go uprzejmie i wypytywano się z ciekawością, a odjeżdżając zostawiał po sobie żal z uczuciem szacunku. Nakoniec nadszedł dzień upragniony. Władysław wstawszy równo ze świtem, udał się w orszaku licznie zebranej sąsiedzkiej młodzieży uzbrojonej, i na dzielnych koniach, do domu Narzeczonej. W kilka godzin pojechali tamże powozem sędziwi rodzice jego. Zjechało się mnóstwo gości, i wszyscy bawili się jak najlepiej. Nazajutrz ubrano Julię do szluby w suknię śnieżnej białości, rozpuszczono jej piękne włosy, i włożono na głowę wieniec z rozmarynu. Ten ubior prosty i niewymuszony, będący godłem niewinności, bardziej jeszcze podnosił blask jej urody; a łzy cisnące jej się do oczów dodawały tego ujmującego wdzięku, jaki wzbudza czułość gdy się znajduje przy piękności. Władysław przyszedłszy, stał przez kilka chwil w milczeniu, wpatrując się w nią z rokoszą; nigdy tak piękną nie była w jego oczach. Potem zbliżywszy się, i rękę jej do ust swych przyciskając: „ Droga Julijo, rzecze;

dziś dopełni się miara szczęścia mojego ; i gdy posiadać cię już będę, nic nie pozostanie mi do życzenia. Ale coż znaczą te łzy, i ten smutek na twarzy twój wyryty? Czyż nie jesteś w tej chwili szczęśliwą? i co zasępnąć może ten dzień tak od obojga nas upragniony? — Szczęśliwą jestem kochany Władysławie, odpowie Julija przymuszając się do uśmiechu, i ociierając łzy swoje ; ale wspomnienie że rodzice moi nie są świadkami szczęścia naszego nie i dzielą go z nami, było przyczyną mego smutku. ” Ciotka Julii weszła przypominając młodemu oblubieńcom, że już czas do szluby. Odbywszy poprzednicze ceremonije, udali się oni w towarzystwie licznie zebranych gości do kaplicy zamkowej, i połączeni zostali nierozzerwanym węzłem małżeństwa w tém samém miejscu, gdzie pozawieszane oręże i zdobycze na Tatarach, przypominały dzielność Władysława, i zwycięstwo przez niego odniesione. Przez kilka dni trwały jeszcze zabawy i rozrywki : odbywano goni twy, strzelano z łuków do celu, robiono obroty wojskowe, i młodzież popisywała się z różnemi sztukami rycerskimi, w których

siłę swą i zręczność okazywała. Gdy się rozjechali, i po szumnej wesołości nastąpiła cicha spokojność; młodzi małżonkowie kosztować zaczęli słodczy tego szczęścia domowego, którem cnota ich i stałość nagrodzonemi zostały, a które, wspomnienia dawniejszych cierpień droższem jeszcze czyniły.

K O N I E C.

OMYŁKI DRUKU,

	<i>Zamiast</i>		<i>czytaj</i>		
Str: 13	— wiersz	13.	przyjętą	— — —	przejętą
34	— — —	3.	uzmacniając	— —	wzmacniając
36	— — —	1.	przykrości	— —	przykrości
43	— — —	1.	poźne	— — —	poźnej
50	— — —	8.	horyzond	— — —	horyzot
68	— — —	13.	potu	— — —	portu
85	— — —	12.	zalcając	— — —	zalecając
88	— — —	8.	nawsze	— — —	na zawsze
102	— — —	4.	winszują	— — —	winszując
107	— — —	2.	odpowiedział	— —	opowiedział
128	— — —	12.	postac iawi	— —	postaciami
120	— — —	14.	się	— — —	się



INSTYTUT
BADAŃ JĘZYKOWYCH PAN

Biblioteka

ul. Nowy Świat 72

00-900 Warszawa

Tel. 26-48-68, 26-781 w. 62

F

1588